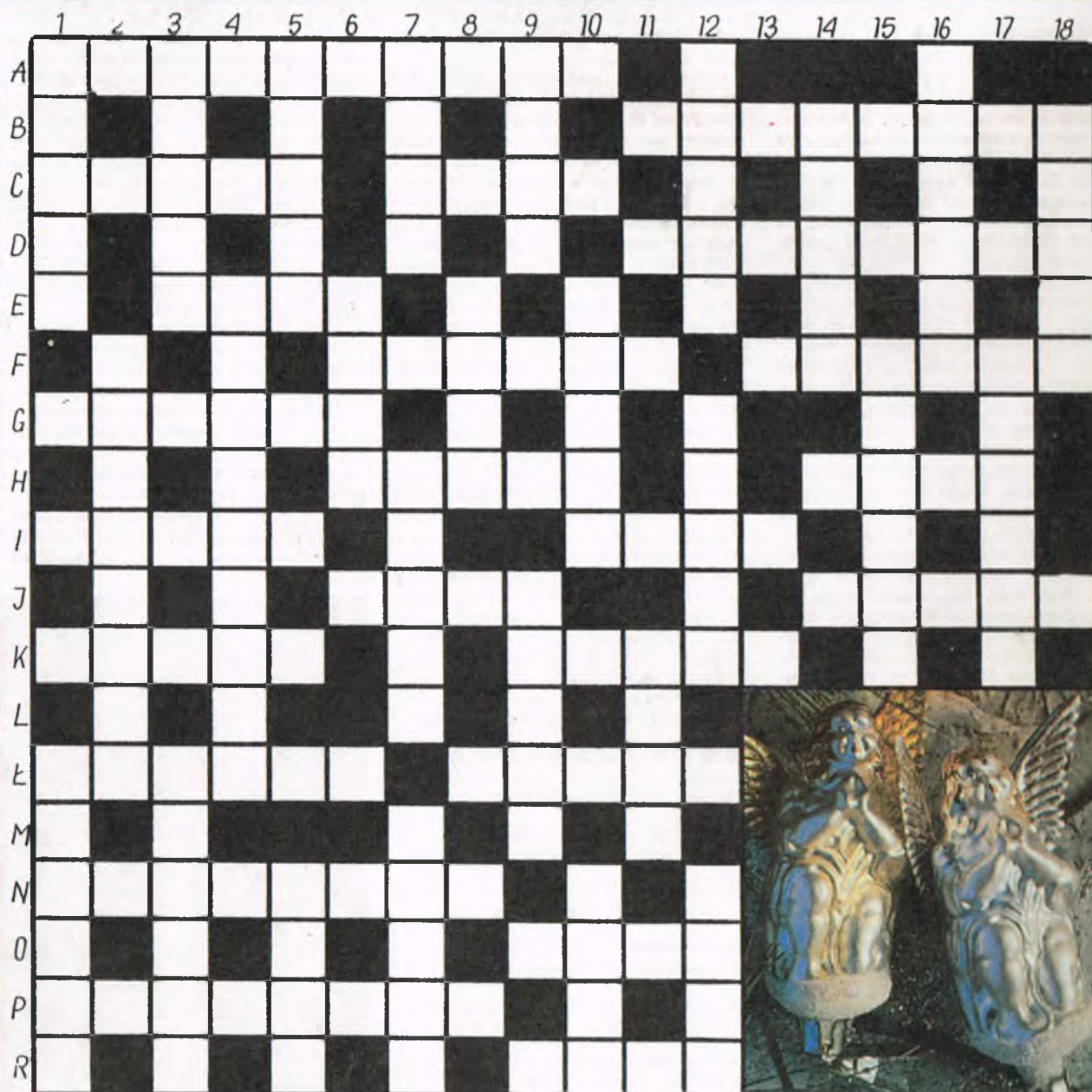


rodzina

NR 6
(1563)
1993

DWUMIESIĘCZNIK KATOLICKI • LISTOPAD—GRUDZIEŃ 1993 • CENA 7000 ZŁ



KRZYŻÓWKA ŚWIĄTECZNA

POZIOMO: A) kompozytor opery „Manru”, B) ocieplacz w zimowych okryciach, C) bita droga • napoleońska wyspa, D) umowa na piśmie, E) szal palaczy haszyszu, F) cofanie się • okres ośmiu dni od wyznaczonej daty, G) afera, skandal, H) do wzięcia u krawca • grzanek, I) ptak nie latający • strój palestry, J) biblijny pasterz zabity przez brata • zakręt, K) rysa • faza, stadium, Ł) niejedna w książce • w tytule powieści J. I. Kraszewskiego, N) mieszkanka Moskwy, O) stop miedzi z innymi metalami, P) miejska twierdza, R) dobry, mierzony tyńfem.

PIONOWO: 1) z tyłu płaszcz • przyznanie przeciwnikowi zwycięstwa bez walki, 2) asumpt, 3) chryja, rozrób • pozostałość, 4) kompozytor opery „Straszny Dwór”, 5) moda powracająca z dawnych lat • najwyższy szczyt to Aconcagua, 6) stragan, 7) 100 lat • przyprawa kuchenna • makabryczne trofeum, 8) sfilmowana powieść K. Folletta, 9) z Hawaną • odtwórczy-

ni jednej z głównych ról w filmie „Polskie drogi”, 10) samobójca • tatarskie wojsko, 11) pachnie w ogródku, 12) bezpośredni wasal króla • okulary narciarskie • składnik powietrza, 14) zna się na dioptriach, 15) między zwrotnikami, 16) stolica Albanii, 17) obraz z kolorowych szkiełek, 18) dychawica.

Po rozwiązaniu krzyżówki należy odczytać szyfr:

(K-1, I-15, P-12, M-1, B-14, N-4, D-13, R-5, P-1, Ł-9)
(I-5, A-7, H-4, O-11, A-16) (K-17, E-14, Ł-8, O-12, P-2)
(A-5, C-7, A-3, P-8, D-11, P-1, N-4, D-16)

Rozwiązanie samego szyfru prosimy nadsyłać w ciągu 14 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „KRZYŻÓWKA ŚWIĄTECZNA”. Do rozlosowania: przekaz pieniężny wartości stu pięćdziesięciu tysięcy zł.



NAWRÓCENIE — Przygotowanie przyjścia Pana

Kończy się Adwent — czas, w którym powinniśmy przygotować się do uroczystości Bożego Narodzenia. Dobrze wykorzystajmy ten czas nawrócenia. Bóg — chociaż sam jest naszym zbawieniem — wezwał nas do uczestnictwa w tym dziele. Jesteśmy w drodze, ulegamy niedoskonałościom, a naszym zadaniem jest ciągle doskonalić się. Nasze życie winno być zbliżone do ideału, jaki został objawiony na kartach Pisma Świętego. Powrót do tych ideałów, powrót do źródeł chrześcijaństwa — to jedno z ważniejszych przesłań starokatolicyzmu. Pomóż nam w tym tekst z Ewangelii św. Łukasza, który czytamy w ostatnią (czwartą) Niedzielę Adwentu.

„Było to w piętnastym roku rządów Tyberiusza Cezara. Gdy Poncjusz Piłat był namiestnikiem Judei, Herod tetrarchą Galilei, brat jego Filip tetrarchą Iturei i kraju Trachonu, Lizaniasz tetrarchą Abilenu; za najwyższych kapłanów Annasza i Kajfasza skierowane zostało słowo Boże do Jana, syna Zachariasza, na pustyni. Obchodził więc całą okolicę nad Jordanem i głosił chrzest nawrócenia dla odpuszczenia grzechów, jak jest napisane w księdze mów proroka Izajasza:

*Głos wołającego na pustyni:
Przygotujcie drogę Panu,
prostujcie ścieżki dla Niego!
Każda dolina niech będzie wypłniona,
każda góra i pagórek zrównane,
drogi kręte niech się staną prostymi,
a wyboiste drogami gładkimi!
I wszyscy ludzie ujrzą zbawienie Boże”*
(Łk 3, 1-6)

Tekst ten ukazuje nam Jana Chrzciciela — ostatniego proroka Starego Testamentu — który nawołuje ludzi do przygotowania się na przyjście Pana. On sam daje nam niedościgniony przykład takiej postawy. Tak scharakteryzował życie Jana Chrzciciela anioł, który zwiastował jego narodziny: „Nie będzie pił ani wina, ani sycery. Od łona matki będzie pełen Ducha Świętego i wielu spośród Izraela nawróci się do Pana, Boga ich. Sam będzie szedł przed Nim w duchu i w mocy Eliasza, aby zwrócić serca ojców ku ich synom, a niewierzących — ku rozsądkowi sprawiedliwych, i by przygotować Panu lud doskonały” (Łk 1, 15-17). Natomiast Jezus Chrystus tak mówił o Janie: „(...) między narodzonymi z niewiast nie ma większego nad Jana Chrzciciela” (Mt 7, 28). A więc był on największym i najbliższym Zbawicielowi, wśród proroków zapowiadających przyjście Pana. Stojąc



Dzieciątko Jezus i św. Jan Chrzciciel — Peter Paul Rubens (1577-1640)

na krawędzi Starego i Nowego Testamentu, czerpie z przeszłości i nią jakby ubogacony, rysuje kontury przyszłości.

Jan Chrzciciel przygotowywał ludzi na przyjęcie Jezusa Chrystusa także swoją nauką. Głosił chrzest pokuty. „Nawróćcie się, bo bliskie jest królestwo niebieskie. (...) Plemię zmiłowe, kto wam powiedział, że zdołacie uniknąć zbliżającego się gniewu? (...) Siekiera już jest przyłożona do korzeni drzew: każde drzewo, które nie wydaje dobrego owocu, będzie wycięte i wrzucone do ognia” (Mt 3, 2,7-10).

Bardzo starannie określa też Jan Chrzciciel swój stosunek do Jezusa Chrystusa. Było to konieczne, gdyż niektórzy uważali go za Mesjasza. Mówił wtedy Jan z naciskiem: „Ja nie jestem Mesjaszem. (...) Ja jestem głosem wołającego na pustyni. Prostujcie drogę Pańską” (J 1, 23). I nieco dalej, jeszcze dokładniej: „Ja chrzczę wodą, a pośród was znajduje się Ten, którego wy nie znacie. Przychodzi On po mnie, a ja nie jestem godzien nawet odwiązać rzemyka u Jego sandałów” (J 1, 26). A potem: „Po mnie przyjdzie Ten, który jest większy ode mnie, bo był wcześniej ode mnie. Ja nie znam Go przedtem. Przeszedłem zaś chrzczyć wodą dlatego, aby On mógł objawić się Izraelowi” (J 1, 31). Te słowa sprawy, że Jan Chrzciciel jest nazwany „poprzednikiem Chrystusa”.

UWAGA — CZYTELNICY! Z przyjemnością informujemy, że od nowego roku 1994 wznawiamy wydawanie „RODZINY” jako **miesięcznika**, o objętości 16 str. Cena 1 egzemplarza — 7 tysięcy zł.
Redakcja

W dzisiejszym tekście św. Łukasz przytacza słowa Deuterioizajasza: „*Głos wołającego na pustyni. Przygotujcie drogę Panu*” (Iz 40, 3 nn). Słowa te były jakby dewizą sekty żydowskiej, której członkowie nazywali siebie „Społecznością Nowego Przymierza”. To ugrupowanie żydowskie miało niewątpliwie wpływ na podtrzymanie nadziei na przyjście nowej ery mesjańskiej.

Ta nadzieja przetrwała i zajaśniała pełnym blaskiem chwały Pańskiej. Mamy w tym pewien udział, gdy przygotowujemy się na spotkanie z Jezusem Chrystusem, pamiętając wezwanie Jana Chrzciciela: „*Przygotujcie drogę Panu, prostujcie Jemu ścieżki, każda dolina niech będzie wypłniona, każda góra i pagórek zrównane, drogi kręte niech się staną prostymi, a wyboiste drogami gładkimi. I wszyscy ludzie ujrzą zbawienie Boże*”. W swoim życiu przeżywamy różne trudności, kłopoty, zniechęcenia i nie zauważamy nawet tego, że Bóg pragnie, aby w naszym życiu dokonała się przedziwna tajemnica: współpraca człowieka z łaską Bożą. Zależy to od nas, od naszej postawy wobec Boga, który jest w drodze do nas. On wychodzi jak ojciec na spotkanie syna marnotrawnego, wychodzi nam naprzeciw. Przygotujmy drogę Panu, wyrównujmy góry pychy i naszej zarozumiałości, zasypujmy doły małoduszności i fałszywej pokory. Do tego wzywa nas Jan Chrzciciel.

ZWIASTUJEMY WAM RADOŚĆ WIELKĄ



**„Anioł powiedział im:
— Nie bójcie się! Przynoszę wam dobrą nowinę,
wielką radość dla wszystkich ludzi.
Dzisiaj w mieście Dawida urodził się wasz Zbawca,
Mesjasz i Pan.”**

(Łk 2, 10-11)

Umiłowanym w Panu Wyznawcom Kościoła Polskokatolickiego łaska i pokój niech będzie od Wszechmogącego Boga Ojca i Syna Jego w społeczności Ducha Świętego!

Pamiętka Chrystusowego Narodzenia to okres łaski i szczodrości Boga, który w te dni w szczególny sposób napełnia dusze nasze weselem i radością, „bo tak umiłował świat, że Syna Swego jednorodzonego posłał, abyśmy żyli przezeń” (J 3, 16).

Tak jak ongiś wielki prorok i poprzednik Chrystusa Pana, św. Jan Chrzciciel przygotowywał lud swój na przyjście Mesjasza, tak i Kościół Polskokatolicki przez cztery tygodnie adwentowe przygotowywał Was, Drogie Siostry i Bracia, w duchu pokuty i pobożnych rozmyślań na godne przyjęcie Syna Bożego, „by wszelkie ciało oglądało zbawienie Boże” (I Tes 5, 9).

Gdy więc nadeszły radosne dni Bożego Narodzenia, prosimy Was Siostry i Bracia, aby myśli Wasze skierowane były ku Betlejem, do cichej stajenki, w której narodził się Jezus Chrystus. Opuścił On bowiem wspaniałość nieba, zstąpił na ziemię, by podnieść nas z grzechów i upadków do godności dzieci Bożych i dziedziców Królestwa swego. Przeszedł do nas nie w potęgę swego Bóstwa, nie w ogromie majestatu, nie we wspaniałości i mocy, ale jako ubogie dziecko.

Chciał nam przez to powiedzieć, iż w oczach Boga ubóstwo nie poniża człowieka, a prostota wyższa jest od nadymającej się pychy, skromność więcej warta od wyszukanych strojów, bo pod bogatą szatą może się kryć serce zimne i nielitościwe, a pod szarą sukmaną bije często serce szczerze, czyste i gojące.

Wierzmy, że tak jak dawniej w ubogiej stajence, tak dziś rodzi się Chrystus w każdej szlachetnej duszy wierzącego człowieka, napełnia ją łaską miłosierdzia swym i pokojem. Wierzmy, że święte prawa miłości braterskiej, poszanowania godności ludzkiej, które Chrystus Pan przynosi na ziemię, władne są zapewnić światu pokój, o ile wszyscy ludzie zechcą pójść za wskazaniami Bożej nauki.

W te radosne dni Bożego Narodzenia łączymy się z Wami — Drogie Siostry i Bracia, błogosławimy Wam w Waszej pracy we wszystkich parafiach w ciągłej trosce o rozszerzenie, ugruntowanie i zwycięstwo polskiej wiary, polskiego katolicyzmu.

Łączymy się i błogosławimy Wam w cichym duchowym trudzie nad uświęceniem osobistym, zwalczaniem ustawicznych błędów, wad i grzesznych nałogów, by stać się człowiekiem na miarę wyznawców Jezusa Chrystusa.

W tę świętą Bożonarodzeniową noc pragniemy być w łączności duchowej z Episkopatem, Kapłanami i Wiernymi Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej i Kanadzie, z Kapitułą Metropolitalną i Episkopatem Starokatolickiego Kościoła Holandii, Biskupami i Kapłanami Kościołów Starokatolickich Unii Utrechckiej w Szwajcarii, w Niemczech, Austrii, Francji, Włoch, Szwecji oraz Episkopatem, Kapłanami i Wiernymi Niezależnego Katolickiego Kościoła na Filipinach oraz ze wszystkimi ludźmi dobrej woli w Kraju i zagranicą.

Składając Wam wszystkim, Drogie Siostry i Bracia, Bożonarodzeniowe życzenia wszelkich łask i Bożego błogosławieństwa, pragniemy serdecznie podziękować za Waszą ofiarność, pozwalającą na właściwe funkcjonowanie każdej parafii polskokatolickiej, za Waszą pracę społeczną wykonywaną przy budowie nowych kościołów parafialnych, za uporządkowanie cmentarzy grzebalnych oraz za Waszą troskę o majątek kościelny i harmonijną współpracę z Waszymi duszpasterzami.

Życzenia nasze kończymy słowami Św. Piotra Apostoła:

*„Bądźcie trzeźwi i gotowi do modlitwy.
Przed wszystkim bądźcie wytrwali we wzajemnej miłości,
miłość bowiem — jak zastłona — okryje wiele grzechów.”*

(I P 4, 7-8)

W uroczyste święta Bożego Narodzenia zgromadźmy się w radości, po dobrze spełnionych obowiązkach wobec Boga, Kościoła i Ojczyzny, a kolęda polska niech zbliża do Tego, Który stał się Człowiekiem, by nas obdarzyć swą Łaską i Zbawieniem.

BOŻE NARODZENIE
1993 A.D.

Biskupi ze wszystkimi Kapłanami
Kościoła Polskokatolickiego

Inauguracja roku w Chrześcijańskiej Akademii

W dniu 4 października 1993 r. odbyła się uroczysta inauguracja roku akademickiego w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie, przy ul. Miodowej 21. Uroczystość poprzedziło nabożeństwo ekumeniczne, odprawione przez przedstawicieli trzech sekcji Uczelni.

Na uroczystość przybyli zwierzchnicy Kościołów, których studenci kształcą się w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej, przedstawiciele władz państwowych i warszawskich wyższych uczelni, goście zagraniczni i krajowi, pracownicy nauki i administracji oraz studenci ChAT.

Przemówienie inauguracyjne wygłosił Rektor Uczelni, bp prof. dr hab. Wiktor Wysoczański. Poniżej prezentujemy obszerne fragmenty tego wystąpienia.

„(...) W nowy rok akademicki nasza Uczelnia wkracza z nowo wybranymi ciałami zarządzającymi Akademią. Z dniem 1 października władzę przejął wybrany w maju br. Senat oraz kolegium rektorskie, któremu ponownie ten mandat powierzyła społeczność akademicka. Pragnę bardzo serdecznie podziękować wszystkim członkom Senatu poprzedniej kadencji za ich wkład pracy. Wyrażam nadzieję, że nowe władze uczelniane wypełnią swoje obowiązki równie dobrze i sprawnie, zgodnie z oczekiwaniami swoich wyborców.

Z ogromną satysfakcją pragnę zauważyć, że nasza Uczelnia w ciągu ostatniej kadencji władz rozwinęła się w sposób dotąd bezprecedensowy. Także w bieżącym roku odnotowaliśmy wzrost zainteresowania tak studiami teologicznymi, jak i studiami w zakresie pedagogiki religijnej. Przypomnijmy, że przed dziesięcioma laty Akademia liczyła przeciętnie 30 — 35 słuchaczy na roku i około 50 słuchaczy zaocznych łącznie. Teraz liczby te przedstawiają się zgoła odmiennie. W roku akademickim 1992/93 studiowało na studiach magisterskich ponad 360 osób, w tym na studiach dziennych blisko 240, a w systemie



Ślubowanie nowo przyjętych studentów



Przemawia bp prof. dr hab. Wiktor Wysoczański — ponownie wybrany na stanowisko rektora Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej

zaocznym ponad 120 osób. W nowy rok akademicki wkraczamy w jeszcze liczniejszym gronie: uczących się będzie ponad 440 osób, w tym na studiach dziennych około 240 osób. Ekumeniczny Instytut Pedagogiczno-Katechetyczny, w którym najstarsi słuchacze inaugurują zaledwie trzeci rok swojej pracy, liczy sobie już 127 studentów, czyli prawie tyle, co jeszcze kilka lat temu cała ich społeczność w Uczelni. Tylko na pierwszy rok studiów magisterskich przyjęliśmy łącznie 133 osoby.

W roku akademickim 1992/93 Chrześcijańska Akademia Teologiczna po raz pierwszy w swojej historii wprowadziła studia podyplomowe i uzupełniające. Powołanie, zarówno Podyplomowego Studium Pedagogicznego, jak i Roczного Studium Pedagogicznego podyktowane było pilną potrzebą zapewnienia luk w przygotowaniu nauczycielskim katechetów, dzięki czemu mogą być oni zrównani w zakresie posiadanych kwalifikacji pedagogicznych z innymi pracownikami oświaty. Studium w obu kategoriach ukończyło ponad 170 słuchaczy, w większości katechetów prawosławnych. Niech mi wolno będzie podziękować w tym miejscu bardzo serdecznie kierownictwu Studium i wszystkim nauczycielom akademickim oraz pracownikom administracyjnym i zaplecza, uczestniczącym w pracach Studium. Ponieważ Kościoły, kształcące swoich pracowników w ChAT nadal potrzebują w pełni kwalifikowanych katechetów, Podyplomowe Studium Pedagogiczno-Katechetyczne podejmuje swoją działalność także w nowym roku akademickim 1993/94.

Doświadczenia te służą obecnie także reformie studiów teologicznych, w zakresie przygotowania pedagogicznego. Idzie ona w tym kierunku, by także absolwenci teologii — w tych sytuacjach, gdy katechetów będzie zbyt mało — mogli podejmować naukę religii, i to bez żadnych kolizji z wymaganiami administracji oświatowej. Studium otwiera swoje podwoje tym chętniej, że w wielu przypadkach jest to ponowna — po latach, a nawet wielu latach — okazja do spotkania naszych dawnych absolwentów w akademickich progach.

akademickiego 1993/94 Teologicznej w Warszawie

W porównaniu ze stanem u schyłku lat 80-tych liczba studiujących wzrosła o około 160%. Liczba nauczycieli akademickich wzrosła w tym czasie niepomiaralnie mniej. Jeszcze w roku 1990 było zaledwie 28 osób nauczających — teraz jest nas łącznie 43 osoby. Nie ulega wątpliwości, że gdyby nasze grono było nawet wyraźnie liczniejsze, to i tak dla wszystkich znalazłoby się aż nadto pracy. Nowe władze ChAT biorą na siebie ogromny ciężar, którego udźwignięcie związane jest nie tylko z ogromem pracy organizacyjnej, ale także z dużymi nakładami finansowymi. Chrześcijańska Akademia Teologiczna jest jedyną uczelnią państwową, która nie posiada własnych obiektów naukowo-dydaktycznych oraz domów studenckich i stołówek. Zwiększa to nasze trudności finansowe. Dlatego jeszcze raz zwracam się o pomoc finansową i lokalową do Kościołów, których studenci kształcą się w naszej Uczelni. Jedynie wspólnym wysiłkiem, solidarnie, możemy pokonać te problemy, które dzisiaj stoją przed nami.

Władze ChAT — w miarę swoich możliwości — starają się pomóc tym studentom, których warunki materialne są szczególnie trudne. Studenci ci korzystają ze stypendiów socjalnych, dopłat do zakwaterowania w domach studenckich oraz dopłat do wyżywienia w stołówkach studenckich. Natomiast studenci, którzy uzyskują dobre wyniki w nauce, otrzymują stypendia naukowe. Obecnie z pomocy materialnej korzysta ok. 50% studentów studiów dziennych.

ChAT nie ma takich możliwości, jakie mają np. uczelnie techniczne, dorabiające do swojego budżetu wykonywaniem ekspertyz lub dochodami z patentów. Nastawienie na bliźniego i wychowanie w duchu poszanowania wolności i miłości człowieka jest, na szczęście, od budżetu niezależne. Miejmy nadzieję, że dostatnio żyjący nasi następcy: Wasi, młodzieży akademicka, i nasi, drodzy koleżanki i koledzy, tej troski o człowieka nie stracą z oczu.



Widok ogólny sali obrad



Senat Akademii w towarzystwie zaproszonych gości

W bieżącym roku akademickim obchodzimy 40-lecie doktoratu ks. prof. dr. hab. Witolda Benedyktowicza, profesora zyczącego naszej Akademii, wieloletniego kierownika katedry teologii systematycznej sekcji ewangelickiej, reprezentanta Uczelni w ciałach kolegialnych szkolnictwa wyższego, prezesa honorowego PRE. Z tej okazji pragniemy raz jeszcze podziękować Mu za wieloletnią pracę i zapewnić o naszej o Nim żywej pamięci, szacunku i sympatii.

Z końcem roku akademickiego 1992/93 przeszedł w stan spoczynku ks. bp dr h.c. Janusz Narzyński, długoletni pracownik Akademii, historyk i teolog-systematyk. Na ostatnim posiedzeniu ubiegłej kadencji Senatowi podziękowaliśmy Mu za lata pracy; niech mi wolno będzie i na tym szerszym forum, raz jeszcze, za te długie lata trudu serdecznie podziękować w imieniu wychowanków i współpracowników.

W minionym roku akademickim naszą Szkołę podbudowały pomyślne wyniki przewodów w sprawie nadania profesury zyczącej ks. prof. dr. hab. Zachariaszowi Łyce; w sprawie tytułu naukowego prof. dr. hab. Karola Toeplitza i nadania tytułu doktora habilitowanego dr. Karolowi Karskiemu. Miejmy nadzieję, że pracowitość tych naszych braci i przyjaciół będzie przykładem dla ich młodszych kolegów. Zakończono trzy przewody doktorskie: ks. Zygmunta Mędrka z USA, p. Włodzimierza Platajsa i p. Bogusława Milerskiego. Promocja doktorska ks. dr. Mędrka odbyła się w dniu 27 maja br., dwie pozostałe odbędą się w dniu dzisiejszym.

W minionym roku akademickim wszczęto 10 przewodów doktorskich. Część z nich jest poważnie zaawansowana i cierpliwie oczekujemy ich sfinalizowania, jak również zakończenia niektórych przynajmniej przewodów wszczętych dawniej.

dokończenie na str. 12-13

Organizacja Kościoła starokatolickiego Holandii



Ponieważ chodzi tu o Kościół katolicki, biskupi mają oczywiście pełną nad nim władzę. Kościół starokatolicki Holandii ma trzech biskupów: arcybiskupa Utrechtu, który sprawuje jurysdykcję nad całym krajem, z wyjątkiem leżącej na północnym zachodzie prowincji Noord Holland, która tworzy diecezję Haarlem, z biskupem Haarlemu na czele. Trzecim jest biskup Deventer, który nie ma jednak własnej diecezji. Kiedy w roku 1757 po dwóch wiekach przerwy biskup Deventer został konsekrowany, chodziło przede wszystkim o zapewnienie sukcesji apostołskiej.

Arcybiskup Utrechtu i biskup Haarlemu są wybierani przez duchownych ich diecezji, jak również przez pewną liczbę świeckich, specjalnie wyznaczonych, których mandat wyborcy jest ograniczony w czasie. Biskup Deventer nie jest wybierany, lecz mianowany przez arcybiskupa Utrechtu, który w tej sprawie zasięga rady zarówno wśród duchownych, jak i wśród świeckich, mężczyzn i kobiet, z góry wyznaczanych dla tego celu.

Archidiecezja Utrechtu jest jedyną, przy której istnieje Kapituła. Jest to odwieczna słynna w dziejach Kapituła Metropolitalna Utrechtu, licząca ośmiu członków, którym przewodniczy arcybiskup. W minionych wiekach Kapituła Metropolitalna miała niezwykle znaczenie i odegrała ogromną rolę w historii Kościoła Utrechckiego, szczególnie zaś w okresach vacatów w siedzibie arcybiskupiej.

To właśnie kapituła zdecydowała w 1725 r. o utworzeniu seminarium w Amersfoort i dlatego też seminarium było przez długi czas pod kontrolą Kapituły. Od czasu swego powstania seminarium kształciło oczywiście księży dla diecezji Haarlem, ale jej biskupi nie mieli wpływu na kierowanie tym instytutem — w przeciwieństwie do dwóch pozostałych biskupów, ponieważ prze-

cież Kapituła przewodniczy arcybiskup, a należy do niej również biskup Deventer. Oczywiście, rozumie się samo przez się, że z biskupem Haarlemu przeprowadzono rozmaite konsultacje i że sprawował on jakąś kontrolę nad studentami teologii ze swej diecezji.

Od roku 1950 sytuacja ta uległa radykalnej zmianie: seminarium jest organizmem, który zależy w całości od Kościoła i jeden z duchownych z Haarlemu jest obowiązkowo członkiem rady profesorskiej. Seminarium jest obecnie fundacją, której administrowaniem zajmują się: arcybiskup (lub biskup) Deventer, kanonik reprezentujący Kapitułę, jeden duchowny z diecezji Haarlemu i kilka osób świeckich.

Biskupi spotykają się bądź sami, bądź co roku razem ze wszystkimi miejscowymi duchownymi na Synodach prowincjalnych, w trakcie których rozpatrywane są rozmaite problemy.

Diecezje podzielone są na parafie, na czele których stoją proboszczowie, mianowani przez biskupa i odpowiedzialni przed nim. Administrowaniem parafią zajmują się: proboszcz i rada parafialna.

Zebrania rad, odbywające się na ogół raz w miesiącu, mają porządek dzienny bardzo bogaty. Dopóki nie wchodzi w grę tajemnica zawodowa, proboszcz może omawiać z członkami rady wszystkie sprawy mające jakikolwiek związek z życiem duchownym parafii lub problemy poszczególnych wiernych. Rozważa się tu nawet sprawy dotyczące nabożeństw lub liturgii. Ta funkcja wymaga od członków rady wielkiej dyspozycyjności i zmusza ich do aktywnego uczestniczenia w życiu parafii i Kościoła w ogóle.

Synod Starokatolickiego Kościoła Holandii skupia wszystkich duchownych sprawujących swój urząd, wszystkich członków rad parafialnych, profesorów seminarium, Generalnego Skarbnika Kościoła i jego zastępcę, jak również innych członków Rady Finansowej i członków Rady Synodalnej. Osoby, stanowiące Synod, mają prawo głosu. Inni członkowie Kościoła mogą zostać zaproszeni do udziału w pracach Synodu, ale w przeciwieństwie do członków tytularnych tego zgromadzenia — nie mogą uczestniczyć w obradach. Rada Synodalna (która jest biurem Synodu), może zaprosić, po uzyskaniu opinii biskupów, osoby odpowiedzialne za organizację kościelne, ale jedynie jako doradców. Synod zbiera się w obecności biskupów Kościoła. Jeśli biskupi są nieobecni, mogą upoważnić swego przedstawiciela, ale tej ewentualności nigdy jeszcze nie wykorzystano, gdyż wszyscy trzej są praktycznie zawsze obecni.

Zwyczaj chce, aby jeden z trzech biskupów przedstawił „Raport o życiu Kościoła” (zarówno wewnętrznym, jak zewnętrznym) za okres od ostatniego zebrania. W ten właśnie sposób przekazywanych jest wiele ciekawych informacji o życiu Kościoła w Holandii, o życiu innych Kościołów Unii Utrechckiej, jak również o stosunkach z innymi Kościołami chrześcijańskimi. Synod, jak przewiduje to status Kościoła, powinien zbierać się przynajmniej raz do roku, a także za każdym razem, kiedy episkopat uważa to za konieczne.

Synod ma rolę konsultacyjną: obowiązany jest wypowiedzieć swoje zdanie i zaproponować biskupom jakąś radę. Biskupi przyjmują lub nie jego decyzje, po zebraniu wszelkich informacji, jakie mogą być im potrzebne. Synod obowiązany jest także przedstawić doroczny bilans, jak i projekt budżetu (przygotowany przez skarbników) na rok następny. Każdy członek Synodu może również sam wysuwać rozmaite propozycje dotyczące

zbadań różnych tematów, jednakże pod obrady zgromadzenia mogą one być poddane dopiero po uzyskaniu przyzwolenia episkopatu, który podejmuje decyzje wysłuchawszy opinii Rady Synodalnej. Ponieważ Synod pełni tylko rolę rady, biskupi mogą nie zgodzić się na przyjęcie jej stanowiska, choć taka ewentualność ma miejsce bardzo rzadko, a biskupi zgadzają się na ogół ze wszystkimi decyzjami przyjętymi przez Synod. Obecność biskupów na tych zgromadzeniach pozwala im lepiej odczuwać potrzeby Kościoła i jego członków.

Na czele Synodu stoi biuro zwane Radą Synodalną, której przewodniczący przewodniczy również pracom Synodu. Tak samo rzecz się ma z sekretarzem. W skład Rady Synodalnej wchodzi siedem osób, w tym z każdej diecezji jeden duchowny i jedna osoba świecka. Członkowie wybierani są na propozycję Rady Synodalnej przez

członków Synodu na okres sześciu lat, z możliwością jednokrotnego jeszcze wyboru.

Rada Synodalna przesyła corocznie do Dziekana Kapituły Metropolitalnej Utrechtu, jak też do Dziekana Haarlemu, listę osób świeckich uprawnionych do udziału w głosowaniu. Rada Synodalna zbiera się kilka razy do roku i mogą w niej uczestniczyć biskupi i skarbnik generalny Kościoła. Rada ma za zadanie przygotować sesje Synodu i rozpatrzyć dużą liczbę problemów, bądź duchowych, bądź materialnych. Rada zobowiązana jest do wykonywania wszelkich decyzji podjętych przez Zgromadzenia Synodalne, które uzyskały akceptację episkopatu. Może ona również przedstawić Synodowi różne propozycje, pod warunkiem uzyskania przyzwolenia Episkopatu. Rada Synodalna może też wykonywać rozmaite szczególne zadania, zlecone jej przez episkopat. W czasie Synodu Rada przedstawia raport ze swej działalności.

Serce za serce

Dzięki inicjatywie kuracjuszy 21 Wojskowego Szpitala Uzdrawiskowego w Busku-Zdroju i za aprobatą Komendy Szpitala przeprowadzono zbiórkę pieniędzy pod hasłem: „Dar serca” dla dzieci niepełnosprawnych przebywających na leczeniu w Specjalistycznym Ośrodku Szkolno-Wychowawczym przy Szpitalu „Górka” w tym mieście. Szczególne zaangażowanie w tej akcji wykazały kuracjuszki, panie Teresa Nalepa z Krakowa oraz Marzena Jakóbiec i Elżbieta Roszyk z Warszawy.

W ciągu niespełna dwóch dni zebrano w turnusie sierpniowo-wrześniowym od kuracjuszy resortu MON 4.065.000 złotych. Pieniądze te przekazane zostały dyrekcji szpitala „Górka” na zakup

sprzętu radiowo-telewizyjnego i pomocy naukowo-dydaktycznych.

Mali pensjonariusze „Górki” wyjątkowo serdecznie powitali w swoich progach kilkudziesięcioosobową delegację ze Szpitala Wojskowego na czele z ppłk. dr. med. Bernardem Soleckim. Jakże wzruszający był moment, kiedy Małgorzata Kalinowska z Hajnówki, mała dziewczynka na wózku inwalidzkim wraz z grupą swoich koleżanek i kolegów, witając niecodziennych gości, oznajmiła: „za ten dar serca niech nam żyją sto lat”. Następnie maluchy pod kierownictwem pani mgr Elżbiety Siemek zaprezentowały przygotowany specjalnie na tę okazję program artystyczny. Śpiewano piosenki, deklamowano wiersze, „tańczono” wspólnie z gośćmi.

Goście z Sanatorium Wojskowego wśród dzieci niepełnosprawnych i upośledzonych umysłowo ze szpitala „Górka”.



Goście otrzymali też wykonane własnoręcznie przez dzieci tekturowe „słoneczka” z jakże wymowną treścią: „Serdecznie dziękujemy za dar serca — dzieci z „Górki”. Potem były uściski, przytulenia i pocałunki, łyzy radości i swobodne, przeciagające się w czasie rozmowy. Swoją wizytę u dzieci goście udokumentowali wpisem do książki pamiątkowej. To miłe i ze wszechmiar pożyteczne spotkanie na długo pozostanie w pamięci i tych małych, i tych dorosłych kuracjuszy.

Również z głębi serca płynące słowa podziękowania wyraziła dyrektor Ośrodka Szkolno-Wychowawczego „Górka”, pani mgr Aleksandra Socha, przypominając, że dzięki akcji „Dar serca”, zapoczątkowanej przez kuracjuszy Wojskowego Szpitala Uzdrawiskowego w 1991 r., dzieci niepełnosprawne mają wyposażone sale w dwa kolorowe telewizory, odtwarzacz magnetowidowy, komputer Commodore 64 do gier i zabaw, radiomagnetofon, różnego rodzaju zabawki, podręczniki i lektury szkolne itp. — wszystko na ogólną kwotę 36 milionów złotych. To szlachetne przedsięwzięcie ludzi dobrej woli kontynuowane będzie nadal.

Ponadto specjaliści Wojskowego Szpitala udzielają pomocy medycznej niepełnosprawnym dzieciom. Najczęstszym gościem wśród nich jest neurolog ppłk dr med. Zdzisław Legwant, ponieważ takiego specjalisty w szpitalu „Górka” nie ma.

„W ten życzliwy sposób chcemy przynajmniej częściowo zrekompensować szczupłe fundusze finansowe przeznaczone z budżetu państwa na leczenie dzieci tak mocno skrzywdzonych przez los” — skonstatował na zakończenie imprezy dr B. Solecki.

Warto jeszcze dodać, że ksiądz Jacek Wójcicki z miejscowej parafii prowadzi lekcje religii w Ośrodku Szkolno-Wychowawczym „Górka” oraz sprawuje, wraz z siostrami zakonnymi, opiekę duszpasterską nad chorymi dziećmi.

BRONISŁAW GETKA

Uroczystości w Lublinie —



Bp Abel, ordynariusz diecezji lubelsko-chełmskiej Kościoła Prawosławnego. Wyróżnienie w dziedzinie ekumenizmu



Ks. Jerzy Rybka, proboszcz parafii polskokatolickiej w Warszawie. Wyróżnienie w dziedzinie służby dzieciom



Alicja Jankiewicz z Lublina. Wyróżnienie w dziedzinie służby dzieciom

W dniu 15 sierpnia 1993 roku odbyły się w Lublinie uroczystości parafialne Matki Bożej Wniebowziętej oraz wręczono medale „Serce dla serc”. Uroczystości rozpoczęto Mszą św., którą koncelebrowali ks. dziekan Bogusław Wołyński (Lublin), ks. Jerzy Rybka (Warszawa) oraz ks. Jan Belniak (Cieplice). Na początku Mszy św. zostały poświęcone dwa białe ornaty gotyckie, подарowane przez osoby wyróżnione w poprzednich latach medalem „Serce dla serc”: Rity Stewart (USA), Janiny i Macieja Chacińskich (Lublin) i Czesława Kwiecińskiego (Warszawa).

W wypełnionym kościele — po spowiedzi ogólnej — zabrzmiała pieśń „Do Ciebie przyszlism”, której autorem jest bp Franciszek Hodur, twórca polskiej i katolickiej drogi do Boga. Na organach grał Czesław Kwieciński, kompozytor z Warszawy, wyróżniony medalem „Serce dla serc” w roku 1992, w dziedzinie rozstawiania imienia Polski. Ks. dziekan Bogusław Wołyński powitał duchowieństwo, wiernych i zaprosił wszystkich do wspólnej modlitwy. W sposób szczególny Książki Dziekan powitał:

- bpa Abła, ordynariusza diecezji lubelsko-chełmskiej Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego w Polsce;
- ks. Jerzego Rybkę, proboszcza parafii pw. Dobrego Pastora w Warszawie oraz wiernych z tej parafii;
- ks. Jana Belniaka, proboszcza parafii w Cieplicach;
- ks. Sławomira Rosiaka, proboszcza parafii w Lublinie, Starokatolickiego Kościoła Mariawitów;
- Ritę Stewart z USA, wyróżnioną medalem „Serce dla serc” w roku 1990, w dziedzinie służby dzieciom;
- Czesława Kwiecińskiego, wyróżnionego medalem „Serce dla serc” w roku 1992, w dziedzinie rozstawiania imienia Polski;
- wyróżnionych medalem „Serce dla serc” w bieżącym roku;
- Rotarian z klubów w Lublinie i Kazimierzu Dolnym;
- przedstawicieli muzeów działających na terenie Lublina;
- przedstawicieli prasy, radia i telewizji;
- przedstawicieli Szpitala Wojskowego w Lublinie;
- kwintet muzyczny, który przygrywał po Mszy św.;
- wiernych z filii parafii lubelskiej w Rozkopaczewie.

Po odczytaniu lekcji i śpiewie międzylekcyjnym — w wykonaniu Czesława Kwiecińskiego — ks. Jan Belniak odczytał Ewangelię i wygłosił Słowo Boże. Kaznodzieja przedstawił Matkę Bożą jako niedościgniony dla nas wzór miłości, pokory i wierności. Jest Ona przykładem dla wszystkich matek, które dają siłę i moc naszym czynom. Nasze sukcesy, w dużej mierze, zawdzięczamy matkom — również to wyróżnienie „Serce dla serc”. Po tych słowach nastąpiło wręczenie wyróżnień, które w tym roku otrzymali:

I. EKUMENIZM

1. **Jarosław Modzelewski (Londyn)**, absolwent Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, autor pracy magisterskiej na temat naszego Kościoła;

2. **Biskup Abel (Lublin)**, ordynariusz diecezji lubelsko-chełmskiej Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego w Polsce, uczestniczy i głosi Słowo Boże podczas nabożeństw ekumenicznych w różnych Kościołach;

3. **Ks. doc. dr Edward Bałakier (Warszawa)**, emerytowany profesor Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej, jeden z tłumaczy ekumenicznego przekładu Nowego Testamentu;

4. **Ks. prof. Peter Amiet z Chrześcijańskokatolickiego Kościoła Szwajcarii**, emerytowany profesor Uniwersytetu w Bernie, który swoim życiem i dorobkiem naukowym przyczynił się do jedności chrześcijan.

„SERCE dla SERC”

II. SŁUŻBA DZIECIOM.

1-2. **Krystyna i Jerzy Rybkowie (Warszawa)**, prowadzili dom rodzinny dla opuszczonych dzieci;

3. **Jerzy Owsiak (Warszawa)**, inicjator akcji „Wielka Orkiestra Świętecznej Pomocy” — ratowanie chorych dzieci;

4. **Alicja Jankiewicz (Lublin)**, działaczka Stowarzyszenia Rodziców Dzieci z wadą serca, jedna z organizatorek wielkiego koncertu muzycznego w Lublinie (1992), którego dochód przeznaczono na urządzenia medyczne, ratujące chore dzieci;

5. **Henryk Baranowski (Londyn)**, pomoc dzieciom niepełnosprawnym.

III. RATOWANIE ŻYCIA.

1. **Wojciech Brzezicki (Łomianki)**, twórca Polskiej Fundacji Pomocy Humanitarnej;

2. **Helena Niecko (Lublin)**, sanitariuszka w Lubelskim Szpitalu Wojskowym.

IV. PRACA SPOŁECZNA.

1-2. **Karen i Paweł Soblechowsy (USA)**, udzielanie pomocy parafiom Kościoła Polskokatolickiego w Polsce.

V. ROZSŁAWIANIE IMIENIA POLSKI.

1. **Lin Honglan (Chiny)**, tłumacz literatury polskiej;

2. **Maria Fołyn (Warszawa)**, artystka, śpiewaczka, reżyser, propagatorka muzyki Moniuszki;

3. **Ks. Grzegorz Pawłowski (Izrael)**, działalność dla Polaków i wśród Polaków;

4. **Rodzina Skalnych (USA)**, działalność społeczna, kulturalna i naukowa;

5. **Zdzisław Piernik (Warszawa)**, artysta, wirtuoz gry na tubie, liczne koncerty zagraniczne.

Na ofiarowanie, pieśń pt. „Na Twe ołtarze” zaśpiewał Czesław Kwieciński, który sam skomponował muzykę, natomiast słowa napisał ks. H. Ostacha, wyróżniony medalem „Serce dla serc” w roku 1991. Po Komunii św. wręczono podziękowania budowniczym kościoła. W 1991 roku takie podziękowanie otrzymali inżynierowie: Wojciech Skowroński (architektura), Jerzy Roguski (plany techniczne), Henryk Zakrzewski (nadzór techniczny). Natomiast w roku 1992: Kazimierz Stasz (artysta-rzeźbiarz), Stanisław Kowalczyk (ślusarstwo). W tym roku: Edward Flejmer, Henryk Kowalik, Leszek Kot, Robert Marciniak (sprawy budowlane).

Na zakończenie, ks. Jerzy Rybka poświęcił muzeum parafialne „Serce dla serc”, w którym znajdują się — przekazywane od roku 1986 przez osoby wyróżnione — dary związane z ich życiem, zawodem lub zainteresowaniami. Muzeum zostanie udostępnione społeczeństwu Lublina.

O uroczystości obszernie informowała prasa, radio i telewizja.

Bogu i Matce Najświętszej niech będą dzięki za doczekanie tych pięknych dni.

KRONIKARZ
(fot.: Waldemar Maluga, Roman Majewski)



Wojciech Brzezicki z Łomianek. Wyróżnienie w dziedzinie ratowania życia



Helena Niecko z Lublina. Wyróżnienie w dziedzinie ratowania życia



Rodzina Skalnych z USA (wyróżnienie w dziedzinie rozstawiania imienia Polski), reprezentował Saturnin Mierzwa z Częstochowy

Encyklika *Veritatis Splendor* po piętnastu

Październik, rok 1978. W ciągu mniej niż dwóch miesięcy Kościół rzymskokatolicki pochował dwóch papieży: Pawła VI, który, drżącą ręką wprowadzał ten Kościół na tory nowoczesności, i Jana Pawła I, papieża jednej chwili, którego pięć tygodni panowania było jakby perskim okiem Historii, jakby sygnałem jeszcze bardziej znaczącego przeznaczenia: wyboru w dniu 16 października Polaka Karola Wojtyły, pierwszego papieża „cudzoziemca” (a to znaczy nie Włocha) od czterystu pięćdziesięciu lat, czyli od czasów Adriana V, papieża holenderskiego.

Powiedzieć, że świat rzymskokatolicki jeszcze żyje tym szokiem nie jest ani łatwym, ani przesadą, tak bardzo jego zwierzchnik jest wszechobecny. W wieku lat siedemdziesięciu trzech ma już za sobą piętnaście lat panowania — cały pontyfikat Pawła VI (1963-1978), zmarłego w wieku osiemdziesięciu jeden lat.

Ci, którzy z powodu hospitalizacji Jana Pawła II w lipcu 1992 roku przewidywali jego odejście, gdy ukończy siedemdziesiąt pięć lat (w którym to wieku wszyscy biskupi Kościoła rzymskokatolickiego zobowiązani są złożyć dymisję), mogą się przeliczyć.

Jeden z bardzo bliskich Janowi Pawłowi II kardynałów zwierzył się, że papież przez krótki czas rozważał taką możliwość, nie mającą precedensu w historii (jedynie w roku 1294 podał się do dymisji papież Celestyn V), lecz zdecydował, że nie będzie się spieszył z podjęciem takiej decyzji, innymi słowy — że zostanie papieżem dożywotnio. Tak więc mówienie o encyklice o moralności, opublikowanej 5 października bieżącego roku jako o jego „testamencie” jest równie absurdalne co przedwcześnie.

Encyklika piętnastu lat pontyfikatu Jana Pawła II *Veritatis splendor* jest krzykiem trwogi dla ludzkości. Nie ma prawdziwej wolności — mówi — bez prawdy.

W encyklice „*Veritatis splendor*” papież ujawnia „ryzyko związku między demokracją a relatywizmem etycznym”, który odbiera społeczności obywatelskiej wszelkie stałe punkty odniesienia moralnego. „Nie mniej poważne jest też to ryzyko dla zanegowania podstawowych praw człowieka”, co miało miejsce w systemach komunistycznych, „które łączyły politykę z totalitarną koncepcją świata”.

Ta encyklika papieża Jana Pawła II, która została opublikowana 5 paździer-

nika 1993 r., może więc również zostać odczytana jako wyzwanie dla kultury świeckiego świata Zachodu. Byłoby to jednak zwróceniem uwagi tylko na jedną część całego złożonego tekstu, w którym zawarte są po raz pierwszy tak obszernie przedstawione podstawowe elementy chrześcijańskiej doktryny moralnej”.

Encyklika jest skierowana do biskupów: papież podkreśla potrzebę czuwania nad „niektórymi tendencjami dzisiejszej teologii moralnej”: tymi mianowicie, które podają pod dyskusję „istnienie obiektywnych norm moralności”, ważnych dla wszystkich ludzi „w każdej epoce”.

Papież nazywa relatywizm etyczny „prawdziwym kryzysem” naszych czasów, w których wydaje się, że nie trzeba już uznawać, że „nadrzędność wszelkich wartości moralnych jest niezniszczalna, jak gdyby istota ludzka musiała zrzucić się w sytuację prowadzącą do stopniowego samozniszczenia”. Dotyczy to „wszystkich dziedzin życia osobistego, rodzinnego, społecznego i politycznego”. „Wszyscy widzą pogardę dla już poczętego, ale jeszcze nie narodzonego życia ludzkiego, bezustanne gwałcenie podstawowych praw człowieka, niesprawiedliwy rozdział dóbr niezbędnych do zwykłego ludzkiego życia.”

Papież odwołuje się do Biblii i do tradycji katolickiej dla potwierdzenia pojęcia „ciężkiej winy” i „czynów istotnie złych”. „Nakazy negatywne prawa naturalnego (na przykład „nie zabijaj”) są wartościami powszechnymi: obowiązują one wszystkich i każdego, zawsze i w każdej sytuacji”. Stwierdzenie to jest powtarzane w całym dokumencie przynajmniej siedem razy, w sformułowaniach różnych, ale zawsze skłaniających się do stwierdzenia, że „są pewne konkretne zachowania, w których wybór jest zawsze błędny, bo każdy niesie ze sobą zło moralne.”

„Wszelkie zabójstwo, ludobójstwo, aborcja, eutanazja i nawet samobójstwo z własnej woli, wszystko to, co narusza całość istoty ludzkiej, jak okaleczenia, tortury ciała i umysłu, próby pogwałcenia intymności ludzkiej duszy, wszystko to, co znieważa ludzką godność, tak jak nieludzkie warunki życia, samowolne uwięzienia, deportacje, niewolnictwo, prostytucja, handel żywym towarem, a także haniebne warunki pracy”. Po tym wyliczeniu przedstawione są, z odwołaniem do „*Humanae vitae*” Pawła VI, „praktyki antykoncepcyjne”.

Tekst stwierdza, że domaganie się obiektywnych norm moralnych ma „niezwykle ważne znaczenie” również dla gospodarki i polityki. Wylicza się całą serię nielegalnych działań gospodarczych (kradzieże, niesprawiedliwe płace, przestępstwa podatkowe, podrabianie czeków i rachunków...) i „obiektywnych

latach pontyfikatu Jana Pawła II

wymagań moralnych niezbędnych dla działania państwa”: poszanowanie praw przeciwników politycznych, prawidłowe wykorzystywanie pieniędzy publicznych, ochrona praw oskarżonych w procesach doraźnych... Wspomina się nawet o „Tangentopoli” (wielkiej aferze łapówkarskiej we Włoszech), wówczas, gdy mowa jest o „poważnych przejawach niesprawiedliwości społecznej i gospodarczej i o korupcji politycznej, w którą zamieszane są całe narody”.

Encyklika kilkakrotnie wskazuje na tendencje kulturowe niemożliwe do zaakceptowania przez Kościół, odpowie-

dzialne za „relatywizm etyczny”, które „gloryfikują wolność w sposób wręcz fanatyczny”. Oto ich częściowe wyliczenie: „prądy subiektywistyczne i indywidualistyczne”, „niektóre formy liberalizmu”, „Teologiczne teorie etyczne proporcjonalizmu i konsekwencjalizmu” (które oceniają dany czyn nie na podstawie jego natury, ale w zależności od jego celów i skutków), „relatywizm, pragmatyzm, pozytywizm”.

„Doktryna moralna nie jest w najmniejszym stopniu ustanowiona w zależności od reguł i form rozważań typu demokratycznego” — taki jest sens ostrzeżenia przed ryzykiem przymierza między rela-

ttywizmem etycznym i demokracją. „Różnica zdań, wynikała z wykalkulowanej konkluzji i polemik w środkach komunikowania społecznego, jest sprzeczna ze wspólnotą kościelną”.

Papież stwierdza, że Kościół nie może zostawiać wiernych z wątpliwościami co do wiary i moralności — i właśnie dla poszanowania tego prawa wierzących „do przyjęcia doktryny rzymskokatolickiej w całej jej czystości i doskonałości” nie może uznać żadnego prawa do odmiennych poglądów. (Jak jednak ma wyglądać edukacja moralna wierzących? Czy ma to być tylko biernie przejmowanie ustalonych odgórnie zasad?)

Ekumeniczne spojrzenie na encyklikę

Francuski dziennik LE FIGARO poprosił przedstawicieli protestantyzmu, prawosławia i wiernych arcybiskupa Lefebvre'a o wypowiedzi na temat encykliki *Veritatis splendor*. Oto ich wypowiedzi:

Olivier Abel, przewodniczący komisji etyki Federacji Protestantkiej Francji:

„Katolicy mają rację przypominając, że moralność nie jest dla nich systemem obowiązków, ale przede wszystkim pewną formą, sposobem życia, pragnieniem tego, co jest dobre, odpowiedzią na apel, aby podążać za Jezusem. I w tym kontekście jest to tekst wspaniały, wyprzedzający z lektur biblijnych. Oczywiście, język religijny tego tekstu jest często z innej epoki, ale etyka jest zawsze zakorzeniona w tradycji, stanowiącej jego świat odwołań.”

Moja rezerwa wynika z tego, że moralność nie służy wyłącznie do identyfikowania jednej wspólnoty, lecz powinna również móc się uniwersalizować. Skromniej — chodzi o unikanie zła, ale to trzeba zacząć od rezygnacji z pytania, czym jest dobry człowiek lub dobre społeczeństwo. Tymczasem zaś uniwersalność moralności rzymskiej oparta jest na „prawie naturalnym”, które już ma ustaloną odpowiedź na to pytanie. Broniłbym raczej bardziej pragmatycznego pojęcia uniwersalności.

Poza tym moralność powinna być możliwa do stosowania, do interpretowania w różnych sytuacjach szczególnych, gdzie miłość lub mądrość muszą czasem wyznaczać kompromisy między sprzecznymi powinnościami. Nic tu nie może zastąpić odpowiedzialności i znikomości każdego wobec Boga i bliźnich.”

Jeremiasz, egzarcha patriarchy ekumenicznego, przewodniczący Prawosławnego Komitetu Interepiskopalnego we Francji:

„Z wielkim zainteresowaniem przeczytałem pierwszą część encykliki, koncentrującą się na rozmowie Jezusa z bogatym młodzieńcem — i trzecią, opartą na przypowieści o faryzeuszach i publicanach. Dobro jawi się tutaj jak samo życie żywego Boga, życie, dobroć, które są nam komunikowane przez Chrystusa w Duchu Świętym, poprzez chrzest i eucharystię. „Przestrzeganie przykazań”, jak mówi nasz Kościół, jest więc podporządkowane integracji z Ciałem Zmartwychwstałego, które nas przywraca do życia. Nasza bezsilność nawet w

wykonywaniu Prawa otwiera nas ku łasce, która wyzwala i zapładnia nasz umysł. Jest to wezwanie nie do legalizmu, ale do świętości.

Część druga świadczy o innych niepokojach. Kościół rzymskokatolicki rozwinął naukę moralną typu filozoficznego, którą prawosławni posługują się gorzej. W tym labiryncie encyklika poszukuje słusznej drogi, również filozoficznej, na której mógłby być przydatny dialog między rzymskokatolikami a prawosławnymi.

Poza tym encyklika kładzie duży nacisk na przypomnienie powszechności „prawa naturalnego”, szczęśliwie określonego jako poszanowanie osoby. W momencie, gdy ludzkość jednoczy się w chaosie, ważne było przypomnienie, że Dekalog, jako odrzucenie bałwochwalstwa i mordu dotyczy całej ludzkości, zarazem dlatego, że jej przykazania, jak powiada św. Paweł, są wpisane w ludzkie serce, jak też dlatego, że światłość Chrystusa otacza każdego człowieka, który przychodzi na ten świat.”

Ksiądz Paul Aulagnier, przełożony francuskiego okręgu Bractwa kapłańskiego św. Piusa X:

W encyklice *Veritatis splendor* Jan Paweł II uznaje, że „w ramach dyskusji posoborowych rozpowszechniły się interpretacje, które nie są spójne ze zdrową doktryną Kościoła”. Wobec tego potwierdza on, że prawo naturalne, tak jak je określił św. Tomasz z Akwinu, jest nienaruszalne i że autorytet Kościoła powinien je ochraniać. Przypomina doktrynę grzechu śmiertelnego, taką, jaka jest nauczana przez Sobór Trydencki, ukazując, że niekoniecznie musi ona implikować lekceważenie Boga, lecz może też określać każdy czyn groźnie nieumiarkowany.

To powiedziawszy, można się zastanawiać, czy takie napomnienia będą przyjęte, jeśli Kościół soborowy pozbawił wiernych źródeł liturgicznych i doktrynalnych, którymi żywi się wszelka prawość życiowa. Dlatego też, mimo ostrożnej uniwersalności, encyklika może też zostać źle przyjęta — lub być tylko martwą literą.

W końcu, potwierdzając doktrynę posoborową Kościoła „w służbie człowiekowi”, encyklika ta może dać hierarchii rzymskokatolickiej wrażenie sprawowania autorytetu moralnego nad całą ludzkością, niezależnie od trzech pierwszych przykazań, wymagających wiary w Boga i wierności chrześcijańskiej. Ten humanizm jest iluzoryczny, jak to widać po trzydziestu latach zmniejszania roli Kościoła”.



Jezus Chrystus i Jego Kościół

Bóg Wszechmogący, „gdy nastąpiła pełność czasu, zesłał Syna swego (...), żebyśmy dostąpili przybrania za synów” (Gal 4, 4-5). Jezus Chrystus „dla nas, ludzi, i dla naszego zbawienia zstąpił z nieba”. Ta tajemnica zbawienia trwa i jest przekazywana w Kościele, który ustanowił — jako swoje Ciało — nasz Pan, Jezus Chrystus. On jest Głową tego Ciała i Jemu przede wszystkim wierni powinni składać cześć. „Bo jeden jest Bóg; jeden i pośrednik między Bogiem i ludźmi, Człowiek Chrystus Jezus, który wydał samego siebie na okup za wszystkich” (1 Tym 2, 5-6).

Nauka o Kościele, w którym boski Odkupiciel dokonuje zbawienia, winna przedstawiać i przybliżać tajemnicę Słowa Wcielonego i Ciała Mistycznego, oraz obowiązki ludzi względem naszego Zbawiciela, Jezusa Chrystusa.

Księgi Starego Testamentu opisują historię zbawienia, w której powoli przygotowuje się przyjście na świat Jezusa Chrystusa, którego imię będzie Emanuel (por. Iz 7, 14; por. też Mi 5, 2-3). W Chrystusie spełniły się nadzieje mesjańskie, podtrzymywane w ciągu wieków przez proroków. W Nim została ustanowiona nowa, doskonała ofiara. To misterium paschalne stało się źródłem życia Kościoła. Jezus Chrystus powierzył Kościołowi pamiętkę swej Męki i Zmartwychwstania: sakrament miłosierdzia, znak jedności, węzeł miłości. Kościół żyje tymi mocami nadprzyrodzonymi, które symbolicznie przedstawia krew i woda wypływająca z przebitego boku Jezusa Chrystusa (J 19, 34). Zadaniem tego Kościoła jest uobecnienie zbawienia wśród ludzi. Kościół troszczy się o to, aby chrześcijanie posilali się przy stole Pańskim i przez pośrednictwo Jezusa Chrystusa doskonalili się w zjednoczeniu z Bogiem i wzajemnie ze sobą.

Dzieło zbawcze Chrystusa w Kościele ma charakter trynitarny; pochodzi od Ojca przez Syna w Duchu Świętym. Trójca Święta znajduje się u początku Kościoła i kształtuje jego nadprzyrodzone życie.

„Oto Ja jestem z wami aż do skończenia świata” — te słowa Chrystusa są gwarancją nieustannej opieki Ducha Świętego, która zawsze pozwala Kościołowi odnaleźć właściwą drogę.

Św. Łukasz w swym opisie Zesłania Ducha Świętego (Dz 2, 1-13) pragnął uświadomić Kościołowi działanie w nim Ducha Świętego. Obok przekazu Łukasowego istnieje jeszcze relacja św. Jana (J 20, 22-23) oraz tekst św. Pawła o przyjęciu Ducha Świętego przez gminę w Efezie jako początku chrystianizacji świata pogańskiego (Dz 19, 2-7). Te trzy przekazy należy rozpatrywać łącznie.

Zesłanie Ducha Świętego dopełniło paschalną tajemnicę Zbawiciela i rozpoczęło misję Kościoła, która objęła swym zasięgiem wszystkie ludy ziemi (Dz 1, 8). Duch Święty ustawicznie uświęca wierzących w Chrystusa. W Nim jest źródło i „strumień wody żywej popłyną z jego wnętrza” (J 7, 38). To On ożywia ludzi umarłych w grzechu, przypominając nam ustawicznie, iż „ciało nasze jest świątynią Ducha Świętego” (1 Kor 6, 19). Mieszkając w nas, Duch Święty mieszka także w Kościele i prowadzi go „do całej prawdy” (J 16, 13). On nas jednoczy we wspólnocie i obdarza różnymi darami: „On ustanawia jednych apostołami, innych prorokami, innych ewangelistami, innych pasterzami i nauczycielami dla przysposobienia świętych do wykonywania posługi, celem budowania Ciała Chrystusowego” (Ef 4, 11-12). Duch Święty mocą Ewangelii buduje i utrzymuje Kościół.

„Kościółowi został powierzony dar Boży: tchnienie dla tego, co jest ukształtowane, aby wszystkie członki przyjmujące go zostały ożywione. W Kościele został też złożony dar jedności z Chrystusem, to jest Duch Święty, zadatek

niezniszczalności, potwierdzenie naszej wiary i drabina naszego wstępowania ku Bogu. W Kościele — mówi — *umieścił Bóg Apostołów, proroków, nauczycieli* (1 Kor 12, 28) i całą pozostałą działalność Ducha Świętego, w której nie uczestniczą wszyscy ci, którzy nie gromadzą się w Kościele, ale sami pozbawiają się życia przez złą naukę i bardzo złe postępowanie. Gdzie jest Kościół, tam jest Duch Boży, a gdzie jest Duch Boży, tam Kościół i wszelka Łaska. A Duch jest Prawdą”. (Św. Ireneusz, *Życie cnotliwe*). Duch Święty prowadzi Kościół do zjednoczenia z Oblubieńcem (Por. Św. Ireneusz). Kościół jest więc ludem zjednoczonym „jednością Ojca, Syna i Ducha Świętego” (Św. Cyprian).

Wszystkie Kościoły chrześcijańskie przyjmują, że zmartwychwstały Chrystus przez Ducha Świętego kontynuuje swoje dzieło zbawienia w Kościele i przez Kościół.

Po grzechu pierworodnym, jedynie Mesjasz może wyzwolić człowieka z niewoli grzechu. Oczekiwanie na to wyzwolenie i zbawienie było przygotowaniem na przyjście Jezusa Chrystusa, ale również na przyjęcie Kościoła. Dzieje zbawienia rozpatrywane w tym kontekście dzielą się na okres przygotowawczy (do Chrystusa) i okres uobecniania zbawczego dzieła (od Chrystusa). Dalej historia zbawienia realizuje się w Kościele. Kościół jest nowym etapem zbawienia: „*oto teraz czas upragniony, oto teraz dzień zbawienia*” (2 Kor 2, 6).

Kościół wywodzi się od Chrystusa i od Niego bierze swoje zasady: sakramenty, hierarchiczność itp. Kościół jest miejscem spotkania człowieka, który pragnie zbawienia z Chrystusem. Przez Chrystusa i w Chrystusie człowiek odnajduje świadomość swojej godności oraz sens swego istnienia.

Kościół jest w Chrystusie niejako sakramentem, w którym następuje wewnętrzne zjednoczenie z Bogiem i całym rodzajem ludzkim. Bóg chce odnowić wszystko w Chrystusie (por. Ef 1, 4-5 i 10). Dlatego posłał na świat Syna swego Jezusa Chrystusa, aby objawił nam tajemnicę Ojca i zapoczątkował Królestwo niebieskie na ziemi. Kościół — Królestwo Chrystusa — zostało zapoczątkowane i wzrasta dzięki ofierze ukrzyżowanego Chrystusa (J 19, 34). Wcześniej zapowiedział to Jezus Chrystus, gdy mówił: „A Ja, gdy wywyższony zostanę ponad ziemię, wszystkich do siebie pociągnę” (J 12, 32). Gdy w naszych kościołach sprawowana jest Eucharystia, wówczas dokonuje się nasze odkupienie oraz zjednoczenie wiernych w Chrystusie (por. 1 Kor 10, 17).

Jezus Chrystus założył Kościół, gdy rozpoczął głosić dobrą nowinę. „Wypełnił się czas i przybliżyło Królestwo Boże” (Mk 1, 15). Jego słowa można porównać do ziarna, „ci, którzy słuchają słowa, przyjmują je i wydają owoc: trzydziestokrotny, sześćdziesięciokrotny i stokrotny” (Mk 4, 20). I to właśnie oni tworzą wspólnotę wierzących w Chrystusa. „(...) spodobało się Ojcu waszemu dać wam królestwo” (Łk 12, 32). Potwierdzają ten fakt także cuda Jezusa Chrystusa: „Jeśli mocą Bożą wyrzucam czarty, tedy przyszło do was Królestwo Boże” (Łk 11, 20).

Jezus Chrystus zsyłając Ducha Świętego na swych uczniów (Dz 2, 33), przekazał Kościołowi (wspólnocie uczniów Chrystusa), aby w duchu miłości i pokory głosił Królestwo Boże wśród wszystkich narodów. „Dana Mi jest wszelka władza w niebie i na ziemi. Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody, udzielając im chrztu w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego” (Mt 28, 18-19).



Inauguracja w ChAT

dokończenie ze str. 4-5

Kontynuowaliśmy tradycję ekumenicznych sympozjów międzyuczelnianych, współorganizowanych przez ChAT, wspólnie z Katolickim Uniwersytetem Lubelskim i Akademią Teologii Katolickiej w Warszawie. Trzecie sympozjum z tego cyklu było zatytułowane „Kościoły chrześcijańskie a służba społeczeństwu”. Akademia zorganizowała ponadto teologiczno-prawniczą konferencję pt.: „Stosunki Państwo — Kościoły przyszłej Konstytucji polskiej” i współorganizowała z Polską Radą Ekumeniczną sympozjum o Zgromadzeniu Generalnym Konferencji Kościołów Europejskich, a wspólnie z Polskim Stowarzyszeniem Wolności Religijnej, jego I Krajową Konferencją na temat „Wolność religijna i przekonań — potrzeby, zagrożenia, wyzwania”. Dzięki tym konferencjom mamy wspaniałą okazję do pogłębiania przyjaźni osobistej i naukowej z gronem naszych znakomitych kolegów — teologów rzymskokatolickich, w osobach m.in.: ks. bp. prof. dr. hab. Alfonsa Nossola, księży profesorów: Alfonsa Skowronka, Michała Czajkowskiego i Wacława Hryniewicza.

Kontynuowana jest współpraca z zagranicznymi instytucjami naukowymi i kościelnymi, w tym z wydziałami teologicznymi. Na niejednym z nich (m.in. Berno, Bonn, Monachium, Regensburg) kształcili się i kształcą nasi studenci, będący przed lub po dyplomem, nasi obecni i przyszli współpracownicy. „Sekcja ewangelicka jest winna szczególną wdzięcznością pracownikom katedry biblistycznej w Bonn, Gerhardowi Sasowi i Axelowi Mersmannowi za kilkudniowe, intensywne seminarium nowotestamentowe. Miejmy nadzieję, że to otwarcie się na zagranicę będzie trwałym elementem w kształceniu najlepszych — lub w takich zakresach, których sami nie jesteśmy w stanie obsługiwać (np. technika video w pracy kościelnej).

Akademia, co należy przypominać na każdym kroku, rozliczana jest ze zbiorowego wysiłku nauczających i uczących się — i to ci pierwsi muszą swoją pracą dawać przykład swoim uczniom — nieradko i następcom. Uczymy się i pracujemy nie tylko dla siebie. Suma wykonanej pracy służy nam wszystkim, na niwie uczelnianej i kościelnej. Za dotychczasowy wkład pracy serdecznie dziękuję wszystkim naszym pracownikom pionu nauczycielskiego, bibliotecznego, administracyjnego i obsługi, wszystkim rzetelnie studiującym. Zachęcam do wysiłku w nowym roku akademickim. Solidna praca jest wartością. Tę prostą prawdę musimy sobie przypomnieć po wielu latach jej odmiennego społecznego odbioru. Musimy ją też zrewaloryzować najpierw dla siebie i w sobie, by potem ją skutecznie upowszechniać wśród naszych braci w Kościołach i w społeczeństwie.

Inaugurację roku akademickiego 1993/94 rozpoczęliśmy nabożeństwem, spotkaniem z Jezusem Chrystusem — Najwyższym naszym Nauczycielem. W Nim jest źródło naszej wiary i wiedzy. On ukazuje nam hierarchię wartości, dlatego na zakończenie mojego wystąpienia pragnę przytoczyć słowa Apostoła Pawła, który nauczał: „Strzeż depozytu (wiary) unikając światowej czczej gadaniny i przeciwstawnych twierdzeń fałszywej wiedzy, jaką obiecując niektórzy pobłądzili w wierze” (1 Tm 6, 20-21). Owym depozytem wiary jest Słowo Boże — źródło teologii chrześcijańskiej. „Wszelkie Pismo od Boga natchnione (jest) i pożyteczne do nauczania, do przekonywania, do poprawiania, do kształcenia w sprawiedliwości, aby człowiek Boży był doskonały, przysposobiony do każdego dobrego czynu” (2 Tm 3, 16-17).”

Po przemówieniu Rektora nastąpił wzruszający moment immatrykulacji studentów, przyjętych na I rok studiów. Reprezentanci trzech sekcji złożyli ślubowanie w imieniu wszystkich nowo przyjętych studentów.

W uroczystej atmosferze odbyły się promocje doktorskie panów: Włodzimierza Platajsa i Bogusława Milerskiego.

Wykład inauguracyjny wygłosił dr hab. Karol Karski. Tytuł wykładu brzmiał: „Oscara Culmanna wizja jedności Kościoła”.

Odśpiewaniem hymnu „Gaudeamus igitur” zakończono uroczystość inauguracji roku akademickiego 1993/94 w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej.

(MK)

Wieczera postna

Głównym i najważniejszym momentem dnia wigilijnego i to zarówno w przeszłości, jak i w czasach współczesnych jest uroczysta, rodzinna wieczerza postna nazywana też postnikiem, pośnikiem, kutią, wilią, wigilią, obiadem lub obiadem wigilijnym. Z wieczerzą tą związane są najważniejsze zwyczaje i obrzędy wigilijne, różni się ona bowiem od innych dorocznych biesiad świątecznych, ponieważ wszystko jest w niej niezwykle.

Niezwykła jest pora, w której się ją rozpoczyna, najczęściej wraz z ukazaniem się na niebie pierwszej gwiazdy (na pamiątkę gwiazdy — komety, która przed wiekami w noc narodzin Chrystusa pojawiła się nad Betlejem i prowadziła do stajni betlejemskiej pasterzy i magów). Tylko w niektórych wsiach na Pomorzu i — sporadycznie — w innych miejscowościach, głównie wśród kolonistów pochodzenia niemieckiego i austriackiego, dla których wigilia nie miała tak wielkiego znaczenia jak u Polaków, świąteczną ucztę rodzinną przenoszono na rano dnia następnego, a więc na dzień Bożego Narodzenia, już po pasterce i spożywano podczas niej także dania mięsne (podobnie jak w niektórych krajach Europy Zachodniej).

Poza tymi nielicznymi wyjątkami na terenie całej Polski, we wsiach i miastach we wszystkich stanach, wczesnym wieczorem zbierają się domownicy i bliscie im osoby, przy nakrytym do wigilii stole, aby przed rozpoczęciem wieczerzy dopełnić powszechnego w Polsce, niezwykle obyczajowego dzielenia się opłatkiem i złożyć sobie życzenia zdrowia i pomyślności. „Niecierpliwie czekano pierwszej gwiazdy, gdy ta zajaśniała zbierali się goście i dzieci... rodzice wchodzili z opłatkiem na talerzu — wspomina obyczaj ten Niemcewicz — a każdy z obecnych biorąc opłatek obchodził wszystkich zebranych, nawet służących i łamiąc go powtarzał: bodaj byśmy na przyszły rok łamali go ze sobą”.

Podobnie rozpoczynały się „Gody” chłopskie w XIX w., tak jak to opisuje Reymont: „Boryna przeżegnał się, podzielił opłatek, pojedli go ze czcią kieby ten chleb pański”.

Przypisywano opłatom wiele niezwykłych właściwości. Sama ich obecność w domu w okresie Bożego Narodzenia i



także w okresie późniejszym, miała przynosić domowi szczęście i spokój. Miały też zapewniać dostatek, a przede wszystkim obfitość chleba. Wierzono, że temu kto się opłatkami łamie nie zabraknie chleba przez cały rok i co więcej będzie mógł chlebem tym podzielić się z innymi.

Tak więc kolacja wigilijna w Polsce, także w naszych czasach rozpoczyna się od gestu symbolicznego łamania chleba, od gestu pojednania, łączności wzajemnej, miłości i przyjaźni i od spożycia — na szczęście i pomyślność — niezwykle, mistycznego pokarmu jakim jest opłatek.

Dopiero po tym można zasiąść do stołu i próbować wszystkich po kolei potraw wigilijnych, a są to potrawy niezwykle i przeznaczone specjalnie na wierzecę wigilijną.

Jadłospis wigilijny, zawsze postny jest za to bardzo obfity, bo zwykle składa się z dużej, zwyczajowo ustalonej liczby potraw. I tak np. w wielu regionach tradycyjna wieczerza wigilijna składa się z dwunastu dań, bo tylu było apostołów — uczniów Jezusa i tyle jest miesięcy w roku. Równie często jednak przygotowuje się na wigilię nieparzystą, rzekomo szczęśliwą liczbę potraw. Niegdyś mogło być to np. 5-7 potraw w domach chłopskich, 9 na dworach szlacheckich, 11 u magnatów. Potraw wigilijnych mogło być też więcej.

Wigilia składać się winna z potraw przyrządzonych z „wszystkiego co w polu, sadzie, ogrodzie, lesie i wodzie” — a więc z płodów ziemi, głównie z potraw zbożowych, z mąki i kasz, z jarzyn, owoców, orzechów oraz miodu, a u ludności rybackiej oraz u bogaczy wiejskich i w tzw. warstwach wyższych także z dań rybnych, przez kościół uznawanych za postne, dań które z czasem bardzo się rozpowszechniły i które obecnie stanowią podstawę menu wigilijnego i to we wszystkich prawie regionach Polski, w miastach i na wsi.

W jadłospisie wigilijnym znajdują się też dotychczas potrawy uznawane niegdyś za żałobne, w przeszłości zanoszone w ofierze na groby zmarłych i także spożywane podczas uczt zadusznych. Do takich zaliczono przede wszystkim ciemny mak, groch, fasolę, bób, jabłko i miód oraz jajka, chociaż te ostatnie nie mają szczególnego znaczenia w jadłospisie wigilijnym.

Jadłospis ten bywał bardzo zróżnicowany, zależał od stanu, stopnia zażyłości, tradycji regionalnych i rodzinnych.

„Dnia tego jednakowy po całej może Polsce był obiad — opisuje wigilię szlachecką w XIX w. Niemcewicz — trzy zupy: migdałowa z rodzynkami, barszcz z uszkami, grzybowa ze śledziem, kutia dla służących, krążki z chrzanem, karp do podlewy, szczupak z szafranem, placuszki z makiem i miodem, okunie z posiekanymi jajkami i oliwą”.

Inna już natomiast była, choć też obfita, wieczerza wigilijna w bogatym domu chłopskim, na Mazowszu, pod Łowiczem, w opisie literackim Reymonta: „Najpierw był kwas buraczany, gotowany na grzybach z ziemniakami całymi, a potem sły śledzie w mące obmaczane i smażone na oleju konopnym, potem zaś pszenne kluski z makiem, a potem sły kapusta z grzybami olejem również omaszczona. A na ostatek, przysmak prawdziwy, bo racuszki z gryczanej mąki z miodem zatarte i w makowym oleju uprażone. A przegryzali to wszystko prostym chlebem, bo placka ani struclli że z mlekiem i masłem nie godziło się jeść dnia tego”.

Tradycyjnie postna dość skromna, bo złożona z prostych potraw, z płodów ziemi, bywała więc głównie wigilia chłopska. Natomiast wigilia innych stanów, a zwłaszcza staropolska wieczerza wigilijna u szlachty stała się z czasem prawdziwą ucztą, zwykle bardzo wystawną, podczas której podawano kilka zup do wyboru, wiele dań rybnych, ciasta, stodycze oraz różne trunki, głównie wina, miody pitne i najlepsze gatunki wódek.

Obecne czasy z charakterystycznym dla nich pośpiechem nie sprzyjają urządzaniu wystawnych wigilii, ani przyrządzaniu wielu czasochłonnych dań. W każdym jednak domu podaje się na wieczerzę wigilijną typowe dla niej potrawy, zgodnie ze zwyczajem rodzinnym i tradycjami regionalnymi. Postne menu wigilijne, chociaż odmienne w każdym domu, przygotowane jest dotąd według pewnych uznanych i zwyczajowo obowiązujących zasad. Koniecznie musi się w nim znaleźć barszcz czerwony z buraków, lub zupa grzybowa, śledź, chociaż jedna potrawa rybna, także jakś postna potrawa z kapusty, kompot z suszonych owoców, kluski z makiem na słodko, ciasto makowe, lub mak z bakaliami, pierniki, owoce, orzechy i różne słodczyce.

Nie tylko potrawy spożywane w czasie wieczerzy wigilijnej były i są niecodzienne i niezwykle. Niezwykłe były także zachowania ludzi podczas tego jedyne w swoim charakterze, odmienne od innych, uroczystego wspólnego posiłku.

Przed wszystkim uważano więc, że do stołu powinna zasiadać parzysta ilość osób, w przeciwnym razie ktoś z domowników mógłby ubyć na zawsze z rodzinnego grona — umrzeć w ciągu najbliższego roku. Miejsca przy stole zajmowano według starszeństwa, aby również według starszeństwa odchodził z tego świata, aby śmierć nie zabierała przedwcześnie młodych ludzi i dzieci.

Każdej potrawy wigilijnej należało przynajmniej spróbować, aby zapewnić sobie obfitość jedzenia w nadchodzącym roku i aby skorzystać ze wszystkich przyjemności i radości, jakie rok ten może ze sobą przynieść. Prawie w całej Polsce, zwłaszcza na wsi, potrawy wigilijne podawano w jednej misce dla wszystkich obecnych i to nawet w bogatszych domach, gdzie nie brakowało naczyń, na znak wspólnoty i więzi pomiędzy domownikami. Zwyczaj ten utrzymywany jest dotąd w niektórych wsiach np. na Pogórzu i wśród Łachów Sądeckich.

W przeszłości wieczerzę wigilijną spożywano w całkowitym milczeniu, co tłumaczone jest jako pozostałość dawnych,

spożywanych w milczeniu biesiad zadusznych. Z czasem zakaz ten został złagodzony. Dotychczas jednak wieczerzę wigilijną spożywa się w spokoju, z powagą, w skupieniu i zawsze z pewnym wzruszeniem. Dotychczas jest to pora wspomnień, również wspomnień o bliskich zmarłych. Unika się więc podczas wieczerzy zbyt głośnych rozmów, swobodnych żartów, hałaśliwej muzyki.

Niegdyś, i zwłaszcza na wsi zachowania domowników zebranych przy stole wigilijnym wyrażały ich troskę o urodzaj i pomyślność w gospodarstwie. W tej intencji rzucono pod powagę garście słomy wyciągniętej ze snopków stojących w izbie, co zwało się „ciskaniem kop”, jeżeli słoma zaczęła się o drzazgi tragarza oznaczało to bujny wzrost zboża w lecie i dobry urodzaj.

Takie samo znaczenie miało praktykowane w Polsce wschodniej podrzucanie kutii na tyżce, a w innych regionach także gotowanego grochu, jak najwyżej, aby przykleił się do sufitu.

W trosce o zdrowie i dostatek jedzenia w nadchodzącym roku, nie należało, aż do skończenia wieczerzy kłaść tyżek na stole. Nie wolno też było wstawać od stołu, dopóki wszyscy nie skończyli jedzenia, aby nie rozbiegały i nie gubiły się kury, aby chleb i jado „trzymało się” domu i aby zachować zdrowie i życie, aby nikt z domowników nie odszedł w zaświaty. Po skończonej wieczerzy należało odwiedzić oborę, stajnię i kurnik, także sad. Zwierzętom domowym zanoszono „kolędę” (opłatek, trochę wigilijnego jedzenia, siano i ziarno ze stołu).

Stołu wigilijnego nie uprzątało. Przez całą noc stały na nim naczynia i tyżki, resztki potraw i okruszki opłatków, a także flaszka z wódką, przeznaczone dla dusz zmarłych.

Po skończonej wieczerzy, kiedy dopełnione zostały wszystkie związki z nią zwyczaje, kiedy już do syta pożywili się ludzie, kiedy zadano o gości z zaświatów, zwierzęta domowe i drzewa w sadzie, można było przed wyjściem na mszę nocną pasterkę, zwaną też „północną” odpocząć, porozmawiać, lub jak na Pomorzu zagrać w kości na orzechy. Czas po wieczerzy upływał także na śpiewaniu kolęd.



Liczne i różnorodne obchody dnia wigilijnego, wszystkie związane z nimi wierzenia, zwyczaje i obrzędy, a zwłaszcza praktyki kultowe i magiczne, z biegiem czasu uległy zmianom. Nie ma już bowiem we współczesnej wigilii tylu co w przeszłości praktyk na urodzaj i powodzenie w hodowli, na pomyślność i dostatek, na zdrowie i urodę. A i te nieliczne (np. siano i ziarno na obrusie), które jeszcze czasem spotyka się na wsi, kulturowane są już przede wszystkim jako „pamiątka po przodkach”. Ich dawny sens magiczny został odrzucony, lub zapomniany.

Choinki i stroiki z jody i świerku zastąpiły całkowicie dawne, tradycyjne przeestroje świąteczne. Do jadłospisu wigilijnego wprowadzone zostały nowe, chociaż zawsze postne potrawy. Od nikogo nie wymaga się już tak poważnego i ceremonialnego zachowania przy stole, jak to bywało w przeszłości. Coraz częściej słuchamy kolęd przez radio.

Wydawać by się mogło, że wszystko odbywa się teraz inaczej. Pod wieloma jednak, i to bardzo ważnymi względami obchody wigilijne są wciąż takie same: uroczyste, poważne, wzruszające, przebiegające w atmosferze oczekiwania i czuwania, świętowanie zgodnie z tradycją i z przechodzącym z pokolenia na pokolenie obyczajem. Zachowała bowiem wigilia polska swą niezwykłość i bogactwo różnych treści i wiele pięknych obyczajów i ceremonii.

W ciągu całego roku nie ma drugiego takiego święta, które byłoby tak powszechnie obchodzone i tak emocjonalnie przeżywane i to począwszy od poprzedzających je przygotowań (porządków, zakupów, wysyłania kart świątecznych z życzeniami i listów z częstkami opłatków) aż po misterium dzielenia się opłatkiem i wspólną, uroczystą wieczerzą. Po dziś dzień, w obchodach wigilijnych, manifestują się szczególne więzi między ludźmi, a zwłaszcza więzy rodzinne, a w tym również więzy między pokoleniami.

W obchodach wigilijnych wyraża się też potrzeba utrzymywania pewnych związków z przeszłością — tradycja rodzinna, regionalna, szerszej pojęte tradycje polskie.

Dla tych to właśnie wartości świętowali Polacy swe wigilie nawet w najgorszych momentach swej historii, w niewoli i podczas wojen, na frontach i w obozach jenieckich; świętowali je nawet wówczas kiedy mógł to być uścisk dłoni, kilka taktów kolędy, wymiana wspomnień, wspólnie spożyty kawałek chleba.

W imię tych wartości i zgodnie ze starym polskim obyczajem w wielu jeszcze domach zaprasza się na wierzecę wigilijną także osoby spoza bliskiej rodziny, ludzi samotnych, potrzebujących opieki. Zgodnie z tym obyczajem należy zatroszczyć się, aby w wieczór wigilijny, przynajmniej w najbliższym otoczeniu, nikt nie czuł się zapomniany, opuszczony, samotny i nieszczęśliwy.

Wigilia Bożego Narodzenia zajmowała zawsze i zajmuje dotychczas miejsce osobliwe w naszym życiu. Dlatego też każdego roku, w ten dzień, o zmierzchu, jak Polska długa i szeroka, cichną i pustoszeją ulice; na kilka godzin zamiera nawet ruch uliczny w wielkich miastach, a zapalają się światła w oknach i świeczki na choinkach i wszyscy gromadzimy się, z opłatkiem w ręku przy stole, przy wigilijnej wieczerzy, która niezależnie od światopoglądu i przekonań religijnych jest dla nas największym, najgłębiej przeżywanym świętem dorocznym kręgu rodzinnego.



Przebierańcy

— Beksa! beksa!

A starszych chłopców zanudzał:

— Kiedy ten Herod będzie w płaszczu?

— Niedługo, niedługo — pocieszali go.

Na razie płaszcz leżał jeszcze jako kapa na łóżku ciotki Adama. Bo Herodem miał być właśnie Adam.

Czas jednak uciekał. Trzeba było zorganizować próbę generalną już w kostiumach.

— Ja, ja teraz z Herodem! I jutro też! — wołał Wojtek.

Herod wyglądał wspaniale. Miał złotą koronę, w ręku berło, aksamitny kaftan i długi, czerwony płaszcz przypięty do ramion.

Wojtek z przejęciem trzymał koniec płaszcza i uważał, żeby go nie przydepnąć.

Tronem był zwykły stółek kuchenny. Niemniej jednak, gdy Herod usiadł na nim i wygłaszał swoje: „Ja jestem król Herod okrągłego świata...” — Wojtek aż pękał z dumy.

Nie puszczał ani na chwilę końca czerwonej kapy, ale coraz więcej wychylał się spoza tronu, żeby lepiej widzieć, co się przed Herodem dzieje.

Kiedy już przesunęli się Trzej Królowie, a potem przebiegli żołnierze potrząsający srebrnymi mieczami, na chwilę zrobiło się pusto.

Wtem z tyłu trzasnęły drzwi, rozległ się jakiś straszny śmiech i na środek izby wyskoczył czarny diabeł z widłami. Zamiatając podłogę długim ogonem, sunął do Heroda. A z drugiej strony zbliżała się biała postać i groźnie machała kosą.

Na ten widok Wojtek krzyknął przeraźliwie, kucnął szybko za tronem i wsadził głowę pod królewski płaszcz.

Ale właśnie Herod zerwał się z tronu i przy tym ruchu ściągnął kapę z głowy Wojtka.

Przerażony paż zobaczył tuż koło siebie czarny ogon wijący się jak wąż po podłodze, a w górze usłyszał jakieś szczykanie.

Nieprzytomny ze strachu chłopiec zaczął wciskać się pod ciasny królewski tron.

Gdy Herod zawołał:

— Oj, biada, biada mnie, Herodowi, utrapionemu wielce królowi — nikt go nie rozumiał, bo przygluszył jego słowa

Wojtkowy płacz, dobiegający spod stołka.

Przedstawienie było skończone. Biednego pazia wyciągnięto za nogi spod tronu i wytarto zapłakaną buzię. Siostra zabrała malucha do domu i tyle się tego roku nachodził z przebierańcami!

(SZ.)



WIGILIA

**Noc kładzie się cieniami
na ośnieżonym prostokącie okna,
w ciepłe pachnącym bakaliami
żadna istota nie jest obca.**

**Echo dawnych wieków
podzwania radosnym tchnieniem:**

Chrystus dziś się rodził

Ginie zło!

Testament dla nas

i uwielbienie.

MAŁGORZATA KĄPIŃSKA



Legenda o zwierzętach przy żłóbku

Różne zwierzęta skierowały za pośrednictwem wołu i osła prośbę o dopuszczenie ich przed oblicze Jezusa. Toteż, pewnego dnia, koń wybrany przez wołu, znany z miłego obejścia i szybkości nóg, rozniósł za zgodą Józefa zaproszenie do wszystkich zwierząt na dzień ściśle określony.

Wół i osioł naradzały się długo, czy należy wpuścić drapieżne zwierzęta, a także wielbłądy, dromadery, słonie i inne, nie budzące zaufania z racji garbów lub nadmiaru ciała i kości.

Zagadnienie to dotyczyło również niebezpiecznych stworzeń w rodzaju skorpionów, tarantul, jadowitych pajaków, obdarzonych gruczołami gotowymi wytwarzać truciznę nie tylko w dzień i w nocy, ale nawet o świcie, kiedy natura jest niepokalana.

Maria nie miała jednak żadnych obaw.

— Możecie wpuścić wszystkie. Mój malec jest tak samo bezpieczny tu, w żłóbku, jak i na wysokościach nieba.

— Ale po kolei — dorzucił Józef tonem takim prawie, jakby wydawał komendę w wojsku. — Nie życzę sobie, by wchodziły po dwa zwierzęta naraz. Nie doliczę się.

Zaczęto od stworzeń jadowitych, gdyż każdy czuł, że należy się im ta rekompensata. Trzeba podkreślić takt węży, które unikały wzroku Dziewicy, omijając ją możliwie najbardziej z daleka. I wyszły z takim spokojem i godnością, jakby były gołębiami lub psami pokojowymi.

Były też zwierzęta tak małe, że z trudem dawało się spostrzec, czy są już w stajence, czy jeszcze czekają za drzwiami. Udzielono pełnej godziny drobnoustrojom, by mogły przedstawić się i obejść żłóbek dokoła. Po upływie tego czasu Józef mimo że po lekkim swędzeniu skóry czuł, że nie wszystkie jeszcze wyszły, kazał wejść następnym.

Psy nie mogły powstrzymać się od tego, by głośno wyrazić swoje zdziwienie faktem, że nie zostały przyjęte do wnętrza stajenki, jak osioł i wół. Wszyscy je pogłaskali — zamiast odpowiedzi. Wtedy odeszły, promieniując wdzięcznością.

Wół i osioł zaniepokoiły się, mimo wszystko, gdy poczuły zapach zbliżającego się lwa. Tym bardziej, że była to woń tłumiąca bez żadnego skrupułu i szacunku zapach mirry i kadzidła — daru Trzech Króli...

Wszedł lew. Dokładał wszelkich starań, żeby zająć jak najmniej miejsca. Żeby niczego w stajence nie poruszyć nawet oddechem, schował, jak mógł najgłębiej, pazury i marzył, by zapomniano o jego szczękach, poruszanych potężnymi mięśniami. Posuwał się drobnym kroczkiem, spuścił oczy, a wspaniałe kły ukrył jak wstydliwą chorobę.

Wzruszyło to Marię i obdarzyła lwa jednym z swoich najpiękniejszych uśmiechów. Takimi samymi uśmiechami obdarzała Jezusa...

Lew uktwił wzrok w ścianie i zdawał się mówić z rozpaczą jeszcze większą niż przed chwilą: „Czy to moja wina, że jestem taki wielki i silny? Wiecie doskonale, że jem tylko wtedy, gdy jestem głodny, a wiatr pustyni pobudza apetyt. Zrozumcie: nie tylko o mnie chodzi, ale o lwiąta. Próbowaliśmy już odżywiać się trawą, ale nam się nie udało. Nie dla nas widać stworzone rośliny. Nie da rady inaczej...”

Tygrys, dzięki dobrowolnym postom i umartwieniom, rozpląszczył się na ziemi tak, że wyglądał jak dywanik rozpostarty przed żłóbkiem. Ale zerwał się nagle, w mgnieniu oka wrócił do zwykłej postawy i dał susa za drzwi stajenki.

Żyrafa wsunęła tylko kopyto przez okno i wszyscy uznali, że wizyta się odbyła.

Słoń klęknął u progu i wykonał trąbą ruch, przypominający kołysanie się kadielnicy. Ten sposób okazania czci ujął ogromnie wszystkich. Ogromny baran nalegał, by go natychmiast ostrzyżono. Józef podziękował mu z całego serca, ale wełnę zostawił.

Kangurzyca chciała ofiarować Jezusowi swoje małe mównię, że nie poniesie żadnej ofiary, bo ma w domu jeszcze całą gromadkę. Ale Józef nie zgodził się, i musiała odejść razem z dzieckiem.

Zona strusia miała więcej szczęścia: skorzystała z momentu nieuwagi, by złożyć w kąciku swoje jajo i wymknąć się cichutko. Znalezione ten upominek dopiero nazajutrz rano. Odkrył je osioł: nigdy nie widział jaja tak ogromnego ani twardego i myślał, że stał się cud. Józef wyprowadził go z błędu, robiąc zeń na śniadanie jajecznicę.

Ryby nie mogły się pokazać, ponieważ umiały oddychać tylko w wodzie, lecz wydelegowały rybitwę.

Leśne ptaki odfrunęły i zostawiły śpiewy, gołębice — przykład harmonii małżeńskiej, synogarlice — czułe gruchanie, mały — figle, a koty — spojrzenie.

Chciały także przybyć zwierzęta do dziś nie odkryte i czekające na nadanie im imienia, zamieszkujące wnętrza ziemi albo dna oceanów na takiej głębokości, że znana jest im tylko noc bez księżyca i gwiazd, a zmiana pór roku dla nich nie istnieje.

Zdarzały się też cuda: żółw pospieszył się, a jaszczurka zwolniła kroku, hipopotam klękał z prawdziwą lekkością i wdziękiem, a papugi — zachowały milczenie...

(Fragment bożonarodzeniowego opowiadania Julesa Superviella, francuskiego pisarza i poety, zmarłego w 1960 r.)

Wybrała i oprac. E. LORENC



O skarbach i... skarbcach



Kiedy nie było jeszcze sejfów bankowych, kas ogniotrwałych czy innych miejsc, służących do przechowywania klejnotów i innych kosztowności, ci, którzy posiadali spory majątek, składali go w tzw. skarbcach. Do owego grona szczęśliwych posiadaczy głównie zaliczali się królowie, wielcy magnaci i co znacniejsza szlachta.

Do najświetniejszych skarbców należał, oczywiście, skarbiec królewski, w którym przechowywano także insygnia władzy. Pierwotnie znajdował się on w Gnieźnie, a gdy stolicą Polski stał się Kraków — skarbiec ów przeniesiono na Wawel. Pozostawał on tam i wówczas, gdy za sprawą Zygmunta III zaszczyt miasta stołecznego spłynął na Warszawę. Skarbiec krakowski mieścił się w podziemiach, pod południową kolumnadą zamku, skupiając połączone skarby Korony, Litwy i Rusi, Piastów i Jagiellonów. Oprócz koron i insygniów władzy królewskiej przechowywano w nim również dokumenty wielkiej wagi oraz klejnoty. Otwarcie skarbcza obwarowane było szeregiem przepisów. Wielcy podskarbiowie koronni nie mogli go otwierać sami; czynność ta wymagała dodatkowo obecności siedmiu senatorów, z których każdy miał oddzielny klucz. Do wyniesienia czegokolwiek ze skarbcza konieczna natomiast była uchwała senatu, a nadto — zezwolenie wszystkich stanów koronnych, wydane na walnym sejmie.

Wśród straży skarbcza krakowskiego był również kapłan, ponieważ służące do religijnych ceremonii insygnia królewskie uważano prawie za sprzęt kościelny. Duchowny ten nosił tytuł kustosza koronnego; wzmianki o stałym urzędzie tego rodzaju notują dopiero kroniki z okresu Wazów. W burzliwych dziejach polskich bywały również i takie okresy, gdy klejnoty koronne ukrywano poza skarbcem wawelskim. Przypadek taki miał miejsce akurat w czasie koronacji Augusta III Sasa. Korony schowane były w Częstochowie i król, nie mogąc z powodu zawitych formalności dostać się

do starej korony, kazał na czas obrzędu koronacyjnego zrobić we Wrocławiu nową ze srebra, którą ofiarował później skarbcowi częstochowskiemu jako wotum.

Najbogatszy skarbiec prywatny spośród miłośników nam panujących posiadał Zygmunt August. Dopuszczony raz przez króla do owej kolekcji biskup Kamerunu opowiadał, że monarcha, „w klejnotach bardzo się kochał. Pokazał mi zbiór swój tajemnie, nie chciał bowiem, żeby do wiadomości Polaków doszło, ile na tołożył. W skrytym pokoju na stole było szkatulek 16, wszystkie pełne klejnotów. Z tych 4, szacowane na 200.000 sztuków, dostały się mu po matce, 4 przez króla kupione za 550.000 sztuków, między nimi rubin szpinel (jasnoczerwony), niegdyś cesarza Karola V, za 80.000 sztuków... Skarb ten przewyższał weneckie i papieskie"... Wśród tych klejnotów znajdowało się tam jeszcze 150 cetnarów sreber (prócz używanych na co dzień), a wśród nich „misterne wanny, fontanny, zegary wielkości nadzwyczajnej z posągami, organy, nalewki, tace, roztruchany, puchary złociste, ofiarowywane królowi, gdy mianował na dostojęstwa”.

Wśród skarbców kościelnych pod względem bogactw wiodły prym jasnogórski i katedry wawelskiej. Do tego ostatniego wchodziło się z katedry przez zakrytą ks.ks. Wikariuszów. Był to jak gdyby drugi kościół, miał bowiem ołtarz i chórek, a sklepienie „w lazur pomalowane z gwiazdami złotymi”. Duży, złoty ołtarz był wielkim schowkiem z podnoszonymi wiekami, zdobionymi w malowidła czterech apostołów. W środku były przegrody, w których układano okute w złoto lub srebro i wysadzane drogimi kamieniami relikwie świętych. Co nie mieściło się w ołtarzu, chowano do malowanych i złotych szaf. Stały w nich złote i srebrne krzyże, lane ze srebra figury świętych, bogate infuly, kielichy i inne kosztowne naczynia; w szufladach na dole składano zdobione perłami i złotą tkaniną ubiory kościelne — dary królów i biskupów krakowskich.

Skarbcami szlachty i wielkich panów były sepety, czyli skarbcowe skrzynie oraz stawiane specjalnie przy dworach lamusy, nazywane częściej skarbcami. Skrzynie skarbcowe zaliczały się do mebli kosztownych, wykonanych wyższą sztuką stolarską. Ozdabiane były intarsjami w różnokolorowym drzewie, rzeźbione, niekiedy pokryte malowaną ornamentyką, przede wszystkim jednak misternie okute w gęstą kratę z żelaznych szyn i mocno „zamcyste”, czyli z zamkiem umieszczonym na wewnętrznej stronie wieka, często o 12 mocnych ryglach zabezpieczających każdy bok skrzyni, co uniemożliwiało podważenie wieka łomem z której strony. W takich właśnie, niekiedy potężnych sepetach, chowano najcenniejsze ruchomości: garderobę, futra, srebra i klejnoty, a co było większej objętości, a mniejszej ceny, lokowano do dobrze zabezpieczonego skarbcza opodal domu, strzeżonego nocą przez wartowników z psami.

Skarbiec-lamus, zwany był również świerzeniem lub klecią. Często był on murowaną budowlą przy dworze; okna miał zabezpieczone żelaznymi okiennicami i kratami. Przechowywano w nim starą zbroję, dokumenty i księgi, skrzynie, uprząż, miedź, żelazo, cynę, ołów itp. Przy dworach i dworach szlacheckich budowano lamusy drewniane, służące do przechowywania zapasów spiżarnianych, narzędzi, siodła itp. Miewały one podsienia i często pięterka, na których lokowano zjeżdżającą na wakacje młodzież. W mickiewiczowskim Zaosiu był taki lamus z salką na pięterku, którą oglądały z czią późniejsze pokolenia, jako miejsce noclegów młodego wieszczka i jego kolegów; świadczyć o tym miały stare szyby w okienkach, na których wypisywali oni pierścieniami swoje imiona i nazwiska...

Oprac. E.L.

Wykład snów i różne rady

W roku pańskim 1856 redaktor i wydawca jednego z najpopularniejszych kalendarzy polskich, przez kilka dziesięcioleci wychodzącego w Krakowie „Kalendarza Powszechnego” — Juliusz Witold — tak określał wyjątkowe znaczenie kalendarza: „(...) Żaden dom, którego mieszkańcy czytać umieją, nie obejrze się bez kalendarza. Znajdziesz go i w pałacach możnych, i w skromnym domku na wsi mieszkańca. Zna go każdy i na pewno nie ma nikogo, komu by trzeba tłumaczyć, co to jest kalendarz. Jeden zagłąda do niego, aby się dowiedzieć, jaki to dzisiaj dzień tygodnia, inny ciekawy jakiego dziś świętego, jedni rachują w nim liczbę świąt, inni patrzą kiedy znów, kwadra lub pełnia, a wszyscy, choć mu nie wierzą, pytają się go, czy będzie deszcz czy pogoda, słowem — kalendarz wszyscy znają, bo go wszyscy do ręki brać muszą i biorą...”

Skoro więc w połowie ubiegłego stulecia kalendarz cieszył się tak ogromnym uznaniem, zajrzyjmy i my, pod koniec wieku XX, do tego „specjału”, przypominając to i owo ze spraw, które jedni dość długo traktowali całkiem serio, inni zaś — z wyraźnym przymrużeniem oka... A więc, zaczynamy, na przykład, od wykładni (ówczesnej, oczywiście), snów...

AMBONA — przypomina zaniedbanie się w słuchaniu kazań i nabożeństw. Śniący, jeżeli chce uniknąć złych przygód, więcej niż do tej pory o Bogu pamiętać powinien;

BUTY CAŁE — dobre powodzenie, podarte — ubóstwo wróżą. Chcący go uniknąć, niech się bierze podwójnie do pracy, bo mu blisko bieda zagraża.

CZOSNEK — strąć lub szkodę przez interes z arendarzem lub szynkarzem wynikającą oznacza. Komu się przyśni, niech się strzeże co najmniej przez dwie niedziele wstępować do karczmy.

DIABEŁ — widziany we śnie ostrzega śniącego, aby się w złych postępkach opamiętał, bo się jego sprawy wprędce wydadzą.

EKONOM — widziany we śnie ostrzega rolników, żeby nie wypasali bydłem cudzego zboża, bo będą mieli kłopot niemały.

INDYK — pysznemu wielki wstyd, niewiastom lubiącym się stroić biedę wróży.

LOTERIA — zniszczenie majątku i nędzę na stare lata przepowiada.

MAŁPA — wróży, że śniący wyjdzie na pośmiewisko u ludzi, gdy będzie chciał wynosić się ponad stan i naśladować bogactw w zbytku.

PIC WÓDKĘ — wydać się na zatracenie, nędzę, choroby i nagłą śmierć w karczmie pod ławą...

TANIEC — dziewczętom na tańce chodzącym zapowiada potomstwo, mężątkom zaś, że od mężów bicie dostaną.

WIEPRZ — prorokuje chorobę z obżarstwa i pijaństwa, a pijakom nagłą śmierć bez spowiedzi wróży...”

Oczywiście, przepowiednie, ze snów wynikające, to jeszcze nie cały urok i czar tych starych, często zapomnianych kalendarzy. Bynajmniej nie wyschniętym źródłem wspaniałej zabawy są — może przede wszystkim — rady i porady różne... Są to w większości małe arcydziełka, przeznaczone głównie dla pań, choć nie zapominające wcale też i o ptci brzydkiej. Poczytajmy więc...

Co zrobić, żeby zęby były białe i czyste?

„Piękna rzecz damie każdej mieć białe zęby i choćby która miała w piękności swojej anielską twarz, gdy ma czarne zęby, wyszusta tę oszpeci piękność, że przez to każdego od siebie w upodobaniu odrazi. Więc wziąć jęczmienia, soli białej tłuczonyj i miodu po równej części, zmieszać to jako na pastę i tą ingrediencją sobie z rana wycierać zęby. Będą białe, chędogie i od skorbutu wolne...”

Nie wiem, co by na ten przepis powiedzieli stomatolodzy od pasty „Blend-a-med” czy „Signal”, ale kto wie?... Jęczmień, sól i miód z pewnością nikomu jeszcze nie zaszkodziły...

Zostawmy jednak w spokoju zęby! Poczytajmy, jak to — w sposób zupełnie pewny, można pozbyć się — tak modnej niedogdy — melancholii:

„Kto chce ująć melancholii, niechaj nosi na szyi, na sznurku z oślich włosów uplecionym kamień powszechnie na Szląsku Chryzolit zwany, albo w braku tego kamienia trzeba orzech laskowy, w którym robak dziurkę wygrzyż żywym srebrem zapętnić, dziurkę zakitować, orzech w karmazynową kitajkę obszyć i tak na piersiach nosić...”

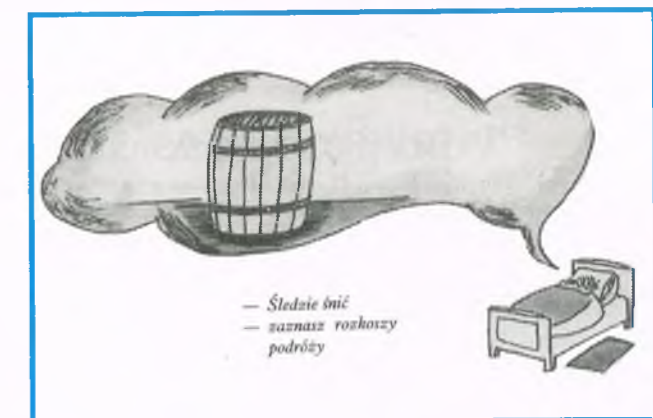
I już po melancholii! Melancholia jednak — to przecież była głównie domena pań. Żeby więc panowie nie poczuli się urażeni — oto i dla nich parę wskazówek ze starego kalendarza...

Co zrobić na łysinę, aby włosy rosły?

...Mysie łajno w wolnej wodzie rozmoczywszy, tym łysym miejsce smarować. Także dostać tataraku i zagrawszy go letnio, tym łysinę smarować”.

Co zrobić, aby kto prędko nie osiwiiał?

„Właśnie na to wiedzieć potrzeba, czego się chronić: Chronić się od chłodnych pokarmów, ziół ogrodowych, kapusty, sałaty, ogórków, melonów, rzepy, ryb, mleka, zimnej wody, róży, z biatogłową częścią społeczności, a tym bardziej strzec się zbytniego o zysku myślenia, wystrzegać się ciekawości, turbacji,



frasunku, zbytniego pijaństwa, osobliwie takiego trunku, który pamięć, rozum i zdrowie odejmuje. Miód pić pomieranie dla posilenia żołądka, nie dla zarazy głowy, jadać pieprzno, potraw często zazywać smażonych albo pieczonych. Łażni częściej się chronić, głowę mieć często odkrytą, być przy tym wesołym, rozmownym, w kompanii krotocwilnym...”

Nie sposób tutaj, na tych skromnych łamach, przekazać naszym drogim Czytelniczkom i Czytelnikom całego bogactwa myśli, całej tej skarbnicy nauk i wskazówek zawartych w starych kalendarzach... Kto z Państwa ma jednak dość czasu, poczucia humoru i dostęp do tych „perełek”, trącających myszką — niech poczyta! Czytając zaś, niech nie uważa swego czasu za stracony — zdrowy śmiech jest najlepszym lekarstwem na kłopoty i troski naszego codziennego bytowania. Tym wszystkim, którzy tę radę wezmą sobie do serca, zacytuję na zakończenie jeszcze jedną, „złotą myśl” z tego kalendarza, poświęconą... czytelnictwu jako takiemu:

„...Czytanie książek wszelakich powinno być przygotowaniem do czytania w księdze natury. Kto sobie nie założył tego ostatecznego celu, w którym ma poznać Boga i swoje przeznaczenie, lepiej żeby się nie był uczył czytać”...

I tę właśnie ostatnią radę pozostawiam Czytelnikom bez żadnego osobistego komentarza... Wesołych Świąt!

Oprac. E. LORENC

Na Mikołaja wody, na Gody lody



Piernikowy czas

„Drzewiej” — czyli po prostu dawniej — mówiono, że najlepsza w Polsce jest gdańska gorzalka, toruński piernik, krakowska panna i warszawski trzewik. — Jak tam teraz jest z tym, co najlepsze — nie bardzo można ustalić, każdy musi sam swoją własną hierarchię zastosować. Na pewno jednak piernik, nie tylko toruński, nie stracił znaczenia, a co roku nowego i specjalnego nabiera w okolicach świąt Bożego Narodzenia, gdy królują na stołach razem z makowcem w wigilijny wieczór. A że już prawie nikt nie pamięta, że nazwa „piernik” wywodzi się od staropolskiego słowa „pierny”, czyli pieprzny — to i trudno. A bywały rzeczywistości i pieprzne pierniki, choć robiono je przecież z ciasta miodowego, za to z dodatkiem korzeni: imbiru, goździków, cynamonu i pieprzu. W dawnej polskiej kuchni pieczono bowiem dwa rodzaje tego ciasta: jedno bardzo słodkie, z bakaliami, na deser, ulubione szczególnie przez starsze matrony i dzieci — i drugie, bardziej korzenne i mniej słodkie, podawane jako przekąska do wódki, preferowane oczywiście przez mężczyzn.

My dziś podajemy przepis na prawdziwy, wigilijny, miodowy piernik, długo dojrzewający — i szybko znikający po upieczeniu.

1/2 kg prawdziwego miodu z 2 szklankami cukru i 1/4 kg masła rozgrzewamy stopniowo, prawie do wrzenia. Po przestudzeniu, do letniej masy, dodajemy wyrabiając ręką 1 kg pszennej mąki, 3 całe jaja, 3 płaskie łyżeczki sody rozpuszczonej w pół szklance zimnego mleka. Do tego — pół łyżeczki soli i 3 torebki korzeni do piernika, a można też i trochę bakalii. Z wyrobionego ciasta robimy kulę i wstawiamy do lodówki, do dojrzania. Z tego ciasta pieczemy na blasce 2-3 placki, które będą po upieczeniu twarde, a znakomite po 2-3 dniach. Można je przelać powidłami, a wierzch polukrować lub posypać cukrem pudrem przez „patrony”, czyli wycięte w kartonie wzory gwiazdek, choinek itp.

Owoce i bakalie na świąteczny stół

Po wieczerze wigilijnej na stole zjawia się owoce i bakalie. Będą jabłka, orzechy, figi — jak co roku. Będą pomarańcze, banany. Ale dziś, gdy świat tak się „zmniejszył”, że w sklepach i na straganach można spotkać owoce z najdalszych jego zakątków, zakosztujmy może w świąteczne dni i ich smaku.

Na przykład mango. Rośnie w Indiach, nazywa się je tam „drzewem bogów”. Wyrasta w ogromne drzewa, czasem takie, jak nasze topole. Nie znosi przymrozków. Jego owoce są jak duże, niezwykle soczyste brzoskwinie, o smaku brzoskwińowo-ananasowym. W środku owocu znajduje się płaskie, duże nasienie. Nie wszyscy lubią ten owoc z powodu intensywnego aromatu, ale są tacy, którzy za nim wprost przepadają.

Lima to gatunek cytryny, tyle że szlachetniejszej. Jest od niej mniejsza, ma cieniutką, najczęściej zieloną skórkę, a miąższ czysty i bardzo aromatyczny. Soku limy używa się głównie do sałatek i deserów, a nie do herbaty.

Orzeszki nanerczowe to jedno z najsmaczniejszych orzechów świata. Są to owoce drzewa nanerczowego, pochodzącego z Ameryki Południowej, ale uprawianego najczęściej w Indiach, dlatego kiedyś znane były w Polsce jako „orzeszki indyjskie w czekoladzie”. Orzeszki te są nieco większe od ziarna fasoli, zakrzywione półksiężycowato lub nerkowato — stąd ich nazwa. Gdy orzeszki rosną, wyglądają jak orzech włoski: łupina, skorupka, orzech. Gdy jednak zaczynają dojrzewać, na ich szypułkach tworzą się „jabłka nanerczowe”, płomieniście czerwone lub żółte owoce o kształcie gruszki, soczyste i aromatyczne lecz nietrawne. Na świeżo można się nim delectować tylko na miejscu, my musimy zadowolić się tylko równie pysznymi orzeszkami. Smacznego!



Dojrzałe owoce mango



Nanercz uprawiany na wyspie Trynidad

**Na polskiego Mikołaja
przybywa dnia jak skorupka jaja**

Na Świętego Mikołaja czeka dzieciąt cała zgraja; da posłusznym ciasteczko, złych przekropi różeczką



Przed karnawałowym bale

OCZY NAJWAŻNIEJSZE

Wybierając się na Sylwestra czy inne karnawałowe mniej lub bardziej wytworne spotkanie, pamiętajmy, że właśnie oczy są w twarzy elementem najbardziej przykuwającym uwagę. Nauczmy się więc odpowiednio je akcentować, by nawet przy niewielkim nakładzie czasu i wysiłku uzyskać odpowiednie efekty.

1) Używając „załotki” do podwijania rzęs nie umieszczamy jej tuż przy powie-

kach, gdyż wówczas łatwo o wyrwanie rzęs.

2) Przed nałożeniem tuszu trzeba lekko popudrować rzęsy. Pędzelek przesuwamy lekko po rzęsach przy zamkniętych oczach.

3) Tusz zaczynamy nakładać od rzęs dolnych. Pionowo ustawioną spiralę przesuwamy powoli po rzęsach. Gdy tusz zaschnie, po kilku sekundach, przechodzimy do rzęs górnych.

4) Patrząc w dół przeciągamy spiralę od cebulek do koniuszków, po kilku sekundach — czynność powtarzamy, dla większego efektu.

5) Kolor brwi podkreślamy lekko kasztanowym cieniem do powiek, tam gdzie brwi są rzadsze. Uwaga: podkreślamy naprawdę lekko.

6) Ładną formę brwi uzyskujemy dzięki przeczesaniu ich ku górze suchą, czystą

spiralą do tuszu, albo specjalnym przezroczystym żelem, utrwalającym od razu kształt brwi.

7) Cienie do powiek są bardzo ważne. Dobieramy je odpowiednio do własnej urody, koloru cery i ubrania. Najpierw jednak można zastosować warstewkę jasnego podkładu, niwelującego sińce.

8) Cienie o kilku barwach rozprowadzamy bardzo dokładnie, aby nie było widać granicy, od wewnętrznego kącika, ku górnemu, zewnętrznemu brzegowi powieki.

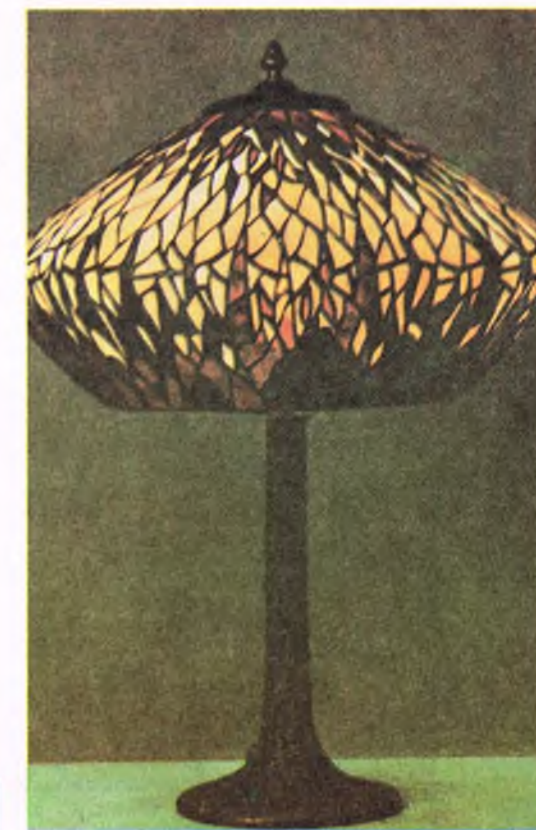
9) Na zakończenie — stara, wypróbowana metoda z Hollywood, powiększająca oko i dająca głębię spojrzeniu: po wewnętrznym brzegu dolnej powieki przesuwamy białą kredką do powiek, a pod dolnymi rzęsami od strony zewnętrznej kładziemy cieniutką warstwę kasztanowego cienia.

**Święty Mikołaju, wywiedź nas do
raju, daj nam tyle złota
ile mamy błota**

PRZEZROCZYSTE PIĘKNO

Znamy to piękno głównie z witraży kościelnych, nieczęsto było bowiem wykorzystywane w sztuce użytkowej. Teraz zdarza się to może częściej, nowe techniki ułatwiają bowiem produkcję rozmaitych przedmiotów z kolorowych jak w kalejdoskopie szkielek.

Aby z witraży wydobyć ich całą urodę i niepowtarzalny urok, powinno je przenikać światło, dlatego najlepszym sposobem ich wykorzystania są lampy, dające ciepłe, nastrojowe światło, grające barwnymi refleksami na otaczających je przedmiotach i na ścianach. Pięknym elementem dekoracyjnym są też witraże umieszczone tam, gdzie było ich początkowe miejsce: w oknach, świetlikach, w drzwiach między pomieszczeniami. Zapewne, nie są to przedmioty najtańsze, ale dla dodania piękna mieszkaniu można je wziąć pod uwagę, nawet w trochę dalszej perspektywie.



**Święty Mikołaju, trzymaj wilka
w raju, trzymaj go za nogę,
aż trafię na drogę**

Co Cię czeka w przyszłym roku

Astrologia z przymrużeniem oka

BARAN (21.III — 19 IV) — twój rok będzie pod znakiem burzy!

Będzie to dla Ciebie rok niespokojny, pełen niespodzianek zarówno miłych, jak i tych przykrych. Jednak pod koniec wszystko ułoży się dobrze: zrealizujesz wiele ze swych projektów, choć przyjdzie ci to niełatwo. Może w międzyczasie zajść wiele zmian zarówno w pracy zawodowej, jak i w domu, w najbliższym otoczeniu. Twoim najlepszym miesiącem będzie maj.

BYK (20.IV — 20 V) — rok pod znakiem Słońca

To może być dla Ciebie rok szczęśliwy, spokojny, jak na Twoje życie. Oczywiście, nie znaczy to wcale, że nie będzie chwil trudnych, ale te słoneczne, beztrudne, zwyciężą. Bądź ostrożny w podróżach, jakie na Ciebie czekają, i nie bądź zazdrosny, bo może to wywołać niepotrzebne komplikacje... Najbardziej udanymi w całym roku dla Ciebie — to miesiące letnie. Pomyśl więc już dziś o przyszłorocznych wakacjach...

BLIŹNIĘTA (21.V — 21.VI) — rok pod znakiem Wenus

Wenus będzie w tym roku pełna niespodziewanych komplikacji i trudności: przyniesie Ci niepokoję, żale, rozgoryczenia. Nie daj się jednak porwać stresowi, nie poddawaj się! Staraj się unikać rozczulania nad sobą, weź się w garść! Staraj się przezwyciężyć wygodnictwo, a żal czy gorycz zagłusz pracą. Przy tym wszystkim uważaj na zdrowie — warto! Najlepsze dni — w kwietniu.

RAK (22.VI — 22.VII) — pod znakiem Księżyca

Będzie to rok niezwykły, choć niełatwy. Trudno będzie Ci uniknąć sporów i kłopotów, ale któż ich nie ma? Być może z pomocą przyjdzie Ci uśmiech Fortuny, która korzystnie wpłynie na Twoją sytuację materialną i przyniesie doraźne korzyści w prowadzonych interesach. Twój tegoroczny opiekun wpłynie też korzystnie na romantyczny nastrój — zwłaszcza w letnie soboty i niedziele... Nie poddawaj się zbyt impulsom, a wówczas ten urozmaicony, niespokojny rok będzie przez Ciebie mile wspomniany przez lata następne...

LEW (23.VII — 22.VIII) — będzie pod wpływem Merkurego

Nadchodzący rok da Ci życiową szansę! Ale — tylko szansę... Od ciebie samego zależy, czy ją maksymalnie wykorzystasz i zrealizujesz to, co sam Los Ci podsunie... Nie trzymaj się więc na uboczu toczących się spraw, wywołaj drzemającą w Tobie energię — i działaj! Musisz też wiedzieć, że ten nadchodzący rok będzie upływał również pod znakiem podróży i nowych, ciekawych znajomości!

PANNA (23.VIII — 23.IX) — rok pod znakiem Neptuna

Twoje dotychczasowe trudności życiowe nadal będą Ci towarzyszyć, ale otrzymasz niespodziewany sukurs ze strony przyjaciół. Musisz tylko pozwolić sobie pomóc. Schowaj czasem dumę i ambicję do kieszeni, pamiętaj, że właśnie przyjaciele są od tego, by móc pomóc... Początkowe kłopoty finansowe z wiosną znikną, a już od lata — wiodło Ci się będzie pogodnie i słonecznie!

WAGA (24.IX — 22.X) — rok szczęśliwej „13”!

„Trzynastka” nie dla wszystkich jest pechowa, dla Wag w tym roku bowiem będzie wyjątkowo przyjazna. Ale nie czekaj biernie na to szczęście, trzeba też самому na szczęście zapracować. Gwiazdy nie są przecież wszechmocne! Nie podchodź zbyt uczuciowo do problemów dnia codziennego, dystans zawsze się przyda. Wokół Ciebie nastąpi duże zmiany, ale Ty się w tym wszystkim znajdziesz na dobrym miejscu... Najlepszy miesiąc — maj.

SKORPION (23.X — 22.XI) — rok pod znakiem Marsa

Mniej wojowniczości, więcej spokoju, rozwagi i poczucia humoru wymaga od Ciebie Mars w tym roku. Twoja inteligencja i pracowitość przyniosą Ci w tym nadchodzącym roku sukcesy, ale niech nie uderzą Cię one do głowy. Dużą rozwagą wykaż się zwłaszcza w życiu rodzinnym i domowym, bo możesz sam skomplikować sytuację i doprowadzić do niepotrzebnych napięć. Uważaj zwłaszcza na czerwiec — to dla Ciebie będzie najgorszy miesiąc!

STRZELEC (23.XI — 21.XII) — upłynie pod znakiem Wenus

Spokój i uśmiech tej gwiazdy będzie Ci towarzyszył przez cały nadchodzący rok, co wcale nie oznacza, że będziesz tkwił w błogiej beztrudności! Będziesz musiał podjąć kilka bardzo ważnych decyzji, i parę spraw trudnych do rozstrzygnięcia. Wystrzegaj się więc wybuchów, dbaj o zdrowie, trudne sprawy najpierw dobrze przemyśl. Najlepszymi miesiącami będzie dla Ciebie marzec i grudzień.

KOZIOROŻEC (22.XII — 19.I) — rok pod znakiem obfitości

Nadchodzący rok będzie dla Ciebie nagrodą, zwłaszcza w kontaktach rodzinnych i uczuciowych. Pod tym względem będziesz otrzymywał znacznie więcej, niż sam dajesz. Ale uważaj — musisz zdobyć się na to, by bardziej samodzielnie organizować swoje życie prywatne, nie dać sobą kierować zbyt przez najbliższe Ci osoby... Zapowiada się dobre lato i udana jesień, choć sam koniec roku może przynieść Ci trochę i goryczy i żalu...

WODNIK (20.I — 19.II) — pod znakiem Księżyca

W najbliższym roku Księżyc nie zaskoczy Cię raczej żadnymi niespodziankami. Znosi się na to, że upłynie Ci monotonicznie i niezbyt błyskotliwie. Jedynie miesiące letnie dadzą Ci szansę na przeżycie interesującej przygody. Spędzisz dużo przyjemnych chwil w rodzinie, co pomoże Ci uniknąć rozczarowania, że w Twoim życiu nie dzieje się nic ciekawego...

RYBY (20.II — 20.III) — rok pod znakiem Neptuna

Czeka Cię pasmo niespodzianek życiowych. Wyjazdy, przyjazdy, odwiedziny, przeprowadzki itp. Jeżeli lubisz taki właśnie tryb życia — tym lepiej dla Ciebie, będziesz się czuł jak... ryba w wodzie! Ponieważ jednak jest to męczące — dbaj i uważaj na zdrowie. Pamiętaj w tym wszystkim o konieczności snu, o jego wpływie na dobre samopoczucie! Uwaga — na horyzoncie nowa sympatia, ale nie śpiesz się, działaj z namysłem. Dobre dni w roku: niedziele, środy i piątki!

ROZMOWY Z CZYTELNIKAMI

„Obecnie w kioskach jest ogromny wybór czasopism. Ja jestem jednak wierny „Rodzinie”, którą czytam od lat. Interesują mnie problemy teologiczne, toteż zwracam się dzisiaj do Duszpasterza z prośbą o odpowiedź na następujące pytania: Skąd Jezus Chrystus wstąpił do nieba? Gdzie i jak żyła Matka Boża do czasu wniebowzięcia? Czy są na ten temat jakieś zapiski? Proszę o odpowiedź na łamach „Rodziny” — Wasz Stały Czytelnik z Wrocławia”.

Dziękujemy naszemu Stałemu Czytelnikowi z Wrocławia za miłe słowa skierowane pod adresem „Rodziny” i odpowiadamy na zadane nam pytania:

Otóż, niewiele miejsca poświęcili ewangeliccy wniebowstąpieniu. Z relacji św. Łukasza wiemy, że nastąpiło ono z Góry Oliwnej w pobliżu Jeruzolimy, w czterdziści dni po zmartwychwstaniu.

Pismo Święte po raz ostatni wspomina o Najświętszej Maryi Pannie trwającej wraz z Apostołami i innymi uczniami Chrystusowymi na modlitwie w wieczerniku. O Jej losach księgi natchnione jak i historyczna tradycja zachowują dyskretne milczenie. Nie wiemy więc, jak długo żyła Maryja po Wniebowstąpieniu Pańskim. Prawdopodobną datą jej śmierci jest rok 52. Nie wiadomo również, gdzie umarła Matka Najświętsza. W późniejszym okresie grób Maryi wskazywano koło wieczernika, na Syjonie, gdzie zbudowana jest wspaniała bazylika Zaśnięcia Najświętszej Maryi Panny. Jak na to wskazują pewne pomniki, umarłych grzebano na zboczach Góry Oliwnej. Niektóre apokryfy zajmują się szczegółami „przejścia Maryi” z ziemi do nieba. Czytamy w nich m.in., że uprzedzana w cudowny sposób o swojej śmierci, zmarła w Jeruzolimie i złożona była przez Apostołów do grobu w Getsemani. Gdy po przybyciu Tomasza utworzono Jej grób, znaleziono w nim jedynie świeże kwiaty. Apokryfy opisujące szczegóły „prześcia Maryi” nie odróżniają historycznej prawdy od legendy i dlatego nie możemy im zaufać. Już w IV wieku obchodzone na wschodzie święto Zaśnięcia Najświętszej Maryi Panny. Kościół Polskokatolicki, zgodnie z tą tradycją, obchodzi uroczystości święto upamiętniające zdarzenie związane z zaśnięciem Najświętszej Panny i Jej przejściem do nieba, nie uznaje jednak dogmatu wniebowzięcia

ogłoszonego przez papieża Piusa XII w roku 1950.

„Poślubiłam mężczyznę, który był mężem mojej zmarłej znajomej — pisze Pani Anna P. z Sędziszowa. Nasze małżeństwo jest udane, choć czasem mam dziwne uczucie, że nie powinnam poślubić męża mej zmarłej znajomej. Czy dobrze zrobiłam? I jeszcze jedno pytanie: Często zastanawiam się, co znaczy słowo „Alleluja” śpiewane w czasie Mszy św.?”

Pani Anno! Uczucie winy wobec znajomej z powodu poślubienia jej męża jest bezpodstawne. Śmierć rozwiązuje węzeł małżeński. Niepotrzebnie ma Pani jakieś wyrzuty sumienia, chyba że Pani znajoma rozmawiała przed śmiercią z Panią na ten temat i wyraziła jakieś specjalne życzenia. Jeśli jednak tak nie było, pamięć o zmarłym współmałżonku winna być wyrażana w modlitwie, kwiatkach złożonych na grobie i wspomnieniach.

Słowo „Alleluja”, śpiewane lub odmawiane w czasie Mszy św., pochodzi od hebrajskiego słowa „Hallelu-Jah”, co w języku polskim znaczy „chwalcie Boga”. Izraelici wznosili ten okrzyk do Boga jako wyraz radości i triumfu. Chrześcijaństwo przyjęło to wezwanie ze Starego Testamentu i wprowadziło do swojej Liturgii. „Alleluja” najczęściej, choć nie tylko, śpiewane jest w czasie wielkanocnym i przypomina nam zwycięstwo odniesione przez Jezusa Chrystusa nad śmiercią.

Ach, ubogi żłobie

Ach, ubogi żłobie, — Cóż ja widzę w tobie? — Droższy widok niż ma niebo. — W malenkiej Osobie.

Zbawicielu drogi, — Takżeś to ubogim! — Opuściłeś śliczne niebo. — Obrateś bartogi.

Czyżes nie mógł sobie — W Największej ozdobie — Obrac pałacu drogiego, — Nie w tym leżeć żłobie?

Gdy na świat przybywasz, — Grzechy z niego zmywasz, — A na zmycie tej sprostności — Gorzkie tzy wylewasz.

Któż tu nie struchleje, — Wszystek nie zdrętwieje? — Któż Cię widząc płaczącego — Łzą się nie zaleje?

Na twarz upadamy, — Czolem uderzamy, — Witając Cię w tej stajence. — Między bydłętami.

Zmiłuj się nad nami, — Obmyj z grzechów łzami, — Przyjmij serca te skruszone. — Które Ci składamy.

rodzina

DWUMIESIĘCZNIK KATOLICKI

Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy Im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. Czardasza 16/18, 02-168 Warszawa, tel. 46-72-74. Wpłać na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: I półrocze — 21.000 zł. Warunki prenumeraty: 1) w miastach, w których znajdują się siedziby Przedsiębiorstwa Kolportażowo-Handlowego „Ruch” S.A. — prenumerata w tych oddziałach; — osoby zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma oddziału Przedsiębiorstwa Kolportażowo-Handlowego „Ruch” S.A. opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Terminy przyjmowania prenumeraty: od dnia 10 listopada na I półrocze roku oraz cały rok następnym; do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. Druk: Zakład Poligraficzny Instytutu Wydawniczego Im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego, ul. Czardasza 16/18. Zam. 59/93.

„Jak należy rozumieć pochodzenie Jezusa Chrystusa z rodu Dawida, skoro Jezus nie był naturalnym synem Józefa? — pyta nas pan Franciszek M. z Trzebinii”.

Panie Franciszku! Św. Józef z rodu Dawida był prawnym mężem Najświętszej Maryi Panny, prawnym ojcem Jezusa Chrystusa i głową Świętej Rodziny. Z tego tytułu Jezus Chrystus należał do rodu Dawida. Również archanioł Gabriel oznajmił Najświętszej Maryi Pannie w czasie zwiastowania, że Jezus Chrystus obejmie jako spadkobierca „stolicę Dawida, Ojca swego” (Łk 1, 30-33).

„Bardzo proszę o przypomnienie na łamach „Rodziny” słów przepięknej kolędy pt.: „Ach, ubogi żłobie”. Początek jest wszystkim znany, lecz dalsze słowa przepadły gdzieś w mroku zapomnienia”.

O słowa kolędy zwraca się do nas pani Teresa K. z Olsztyna. Spełniamy prośbę naszej Czytelniczki, dedykując kolędę jednocześnie Jej i wszystkim naszym Czytelnikom i Sympatykom z życzeniami radosnych świąt Narodzenia Pańskiego! — DUSZPASTERZ

